

Zdarzenia

KRAKÓW 22 XI 1959 r. ILLUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 47 (133) CENA ZI' 1.50

SZKOŁY NAUCZY- CIELE, UCZNI- WIE,



W Piętnastolecie wykonaliśmy w naszym kraju ogromną pracę nad podniesieniem oświaty. A było to nie łatwe. Analfabetyzm, zacofanie i ciemnota wsi. Szczęść niedokształconych z powodu hitlerowskiej okupacji roczników młodzieży. Brak budynków szkolnych itp. Z dumą można dziś mówić, że z tej walki o oświatę wyszliśmy zwycięsko.



TERAZNIEJSZOŚĆ

Mamy:

szkoły podstawowe — 25.251
ogólnokształcące — 286
wyższe — 84
dla pracujących — 783
licea dla pracujących — 199

Uczy się:

w szkołach podstawowych — 4.240.000 młodzieży
w ogólnokształcących — 200.000 młodzieży
w szkołach wyższych — 135 tys młodzieży.

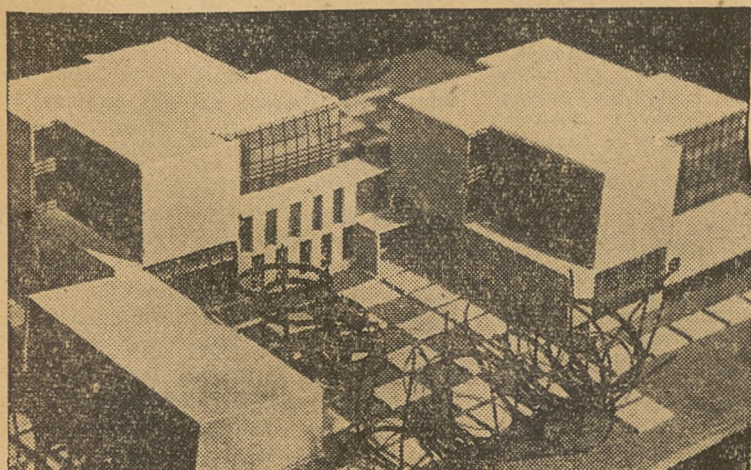
Uczy młodzież:

130.000 nauczycieli. Bez tej ofiarnej pracującej kadry pedagogów nie byłoby tego wszystkiego cośmy w dziedzinie oświaty dokonali. W „Dniu Nauczyciela” „Zdarzenia” przyłączają się do serdecznych życzeń, składanych nauczycielom przez całe nasze społeczeństwo.



NAJBLIŻSZA PRZYSZŁOŚĆ

W latach 1960 do 1965 wybudujemy 27.000 nowych izb szkolnych.



Ilość studentów na I roku wyższych uczelni wzrośnie w r. 1960 do liczby 24.000. W r. 1965 ilość studentów na I r. wyższych uczelni wyniesie 30.000. Przekształcimy Polskę w kraj ludzi uczących się.

ZAKOPANE

B E Z

N I E D Ź

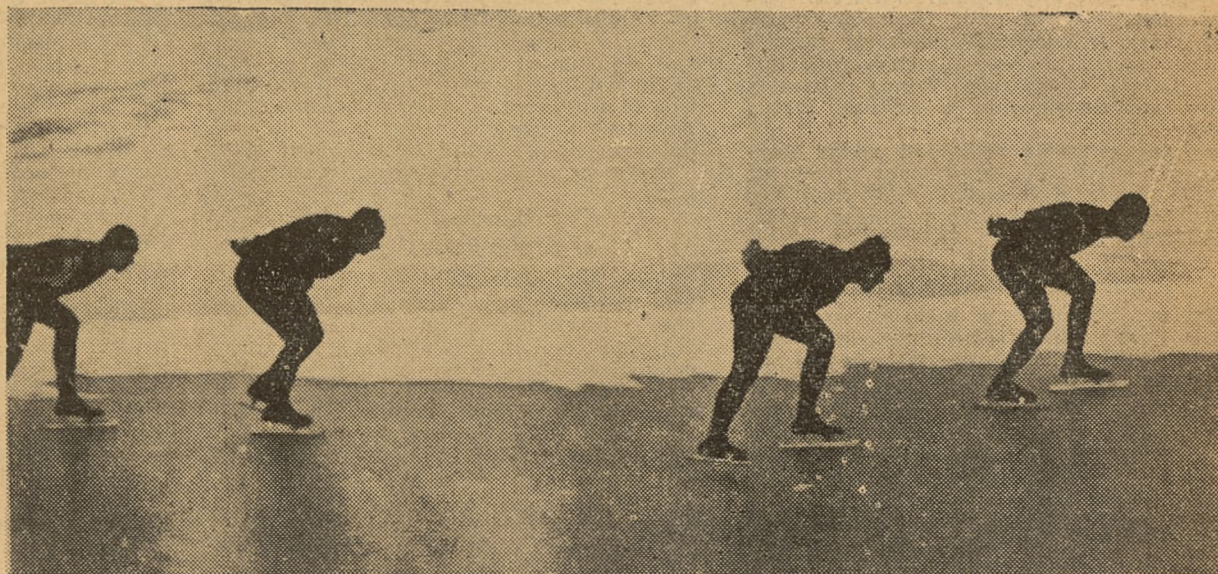
W I E D Z I A



U GÓRY PO PRAWEJ: NIE MA JESZCZE NIEDŹWIEDZIA NA ZAKOPIAŃSKICH ULICACH.

POWYŻEJ: PUSTE ULICE, PUSTE ŁAWKI W NICZYM NIE PRZYPOMINAJĄ ZAKOPANEGO SPRZED KILKU MIESIĘCY.

PONIŻEJ: W GÓRACH TEŻ JESZCZE PUSTKI. TYLKO SPORTOWCY JUŻ TRENUJĄ. NA ZDJĘCIU SZYBKOBIEGACZE Z WKS ZAKOPANE NA ZIELONYM STAWKU GĄSIENICOWYM.



Zimowy poranek w stolicy Tatr — Zakopanem. Na Kościuszki drzewa sówicie oszronione, na ulicach i trawnikach trochę śniegu. Kilkanaście dorożek na postoju koło dworca PKS. Ale mimo, iż jest już po ósmej, dziwna cisza panuje w mieście. Nie widać rozgorączkowanych turystów, przewalających się tłumów. Tak, nie zapominajmy, że to listopad. Najgorszy okres dla zimowej stolicy. Sezon letni dawno się już skończył, a zimowy jeszcze nie zaczął. Zakopane jeszcze nie śpi w jesiennym letargu.

Mała Gąsienicowa zalana potokami słońca. Kilkudziesięciocentymetrowa warstwa śniegu sprawia pozory głębokiej zimy. Ale rzut oka na słońce wystarcza, by przekonać się, że to jeszcze jesień. Nawet w południe jest ono za nisko, by oświetlić całą Halę.

W „Murowańcu” pustki. Schronisko grupujące największy w ciągu sezonu ruch (w miesiącach najbardziej atrakcyjnych, tj. w marcu i sierpniu przez schronisko przewija się ok. 10—15.000 osób) razi swoją ciszą. Jak nas informuje kierownik — p. Dragowski, w schronisku przebywa obecnie grupa ok. 30 łyżwiarzy szybkich i biegaczy narciarskich oraz 3 (słownie — trzech!!!) turystów indywidualnych. Narciarze i łyżwiarze trenują na zamrożonym Zielonym Stawku Gąsienicowym. Pracowicie odrabiają rundy na wytoczonym torze. Tutaj nigdy nie dochodzi słońce. Lód utrzyma się na pewno do późnej wiosny.

Jesteśmy z powrotem w Kuźnicach. Liny kolejki na Kasprowy zwisają wolno. Kolejka „nie chodzi”. W Dyrekcji Polskich Kolei Liniowych naszym informatorem jest kierownik Kontrolę Mechaniczną — p. Kamieniecki.

— Jak długo kolejki jeszcze nie będą czynne?

— Na Kasprowy do 6 grudnia, na Gubałówkę do 22 listopada. Spyta pan z pewnością, co się robi? Ogólny przegląd, remont maszynowni. W tym roku lin nie zmieniliśmy. Zrobimy to dopiero na wiosnę, kiedy dostaniemy pierwszą linię wykonaną w Pol-

(Ciąg dalszy na str. 3)

ZDARZENIA TYGODNIA

ŚWIAT POD ZNAKIEM ROZMÓW MĘŻÓW STANU

W Paryżu przebywał z dwudniową wizytą minister spraw zagranicznych W. Brytanii Selwyn Lloyd. W czasie rozmów z francuskimi mężami stanu Lloyd poruszył sprawę stosunków między Wschodem a Zachodem, problem rozbrojenia, przygotowania do konferencji na szczycie oraz do grudniowej konferencji szefów rządów Zachodu. We wtorek przybył do Londynu kanclerz NRF Konrad Adenauer. Jak się przypuszcza, głównym tematem rozmów będzie konferencja na szczycie, a szczególnie jej program. Adenauer sprzeciwił się zawarciu tymczasowego porozumienia w sprawie Berlina. „Adenauer, grając na zwłokę, stara się dostać w swe ręce broń atomową i wodorową” — pisze londyński „Daily Worker”.

ZBROJENIA W NRF

Budżet NRF na zbrojenia w roku 1960 będzie wynosił 10 miliardów marek czyli o miliard marek więcej. Bundeswehra posiada 144 tys. żołnierzy, Luftwaffe — 56.500 żołnierzy, zaś Bundesmarine — 21.500 żołnierzy. W ciągu najbliższych 18 miesięcy Bundeswehra osiągnie cyfrę zaplanowaną, tj. 300.000 żołnierzy.

Zbrojenia NRF, zwłaszcza atomowe wywołują niepokój w świecie. Ostatnio w brytyjskiej Izbie Gmin posłowie atakowali ostro decyzję NATO o przekazaniu NRF broni atomowej i pocisków zdalnie kierowanych.

ZACIEKŁE WALKI W BRYTYJSKIEJ AFRYCE

W protektoracie belgijskim Ruanda-Urundi od dłuższego czasu trwa

powstanie chłopskie. Walki przybierają coraz szersze rozmiary. Wiadomości ogłoszono stan wyjątkowy i zamierzają brutalną siłą zdławić powstanie. Płonie murzyńskie wsie. Jest wielu zabitych i rannych.

HITLEROWSKI ZBRODNIARZ WOJENNY OBERLAENDER W BERLINIE ZACH.

Minister do spraw przesiedleńców Oberlaender w czasie swego pobytu w Berlinie zachodnim zrezygnował z programu publicznych występów. Wizyta jego sprawiła wiele zamieszania. Pomimo silnej obawy policji minister obawia się pokazać publicznie i formalnie „ukrywa się”. Uniwersytet berliński podjął uchwałę o pozbawieniu Oberlaendera tytułu doktora za zbrodnie popełnione na naukowcach we Lwowie.

NAJKBOCI I NAJCIĘKAWIEJ

Hitlerowski zbrodniarz dr W. Heyde, który ukrywał się w Flenburgu pod fałszywym nazwiskiem doktora Sawade, zbiegi przed aresztowaniem. Dr Heyde, jako lekarz był członkiem sztabu Himmlera i dokonywał masowych mordów na psychicznie i nerwowo chorych. Aresztowany w 1945 zbiegł w roku 1947 i ukrywał się.

Łunniak 3 zaprzestał nadawania sygnałów. Łączność między Łunniakiem a ziemią została przerwana z powodu uszkodzenia (prawdopodobnie przez meteory) aparatury nadawczej stacji międzyplanetarnej.

Uczni amerykańscy ostro skrytykowali oświadczenie złożone przez byłego prezydenta USA Trumana wzy-

wające do wznowienia przez Stany Zjednoczone prób z bronią jądrową.

Premier Indii Nehru obchodził 70 rocznicę urodzin. Do jubilatki napłynęły depesze gratulacyjne z całego świata. Życzenia złożyli także N. S. Chruszczow i Eisenhower.

oważnie wzrosła produkcja przemysłowa polskich Ziemi Zachodnich i północnych. W 1945 r. przemysł tych ziem posiadał tylko 40% swej poprzedniej zdolności produkcyjnej. Od r. 1946 produkcja przemysłowa tych obszarów wzrosła 8-krotnie a ich udział w produkcji przemysłowej Polski wynosi 27%.

W kraju odbywają się uroczystości dla uczczenia 35 rocznicy powstania Niezależnej Partii Chłopskiej.

W kopalni „Wujek” w Katowicach zostanie uruchomiona — pierwsza w polskim górnictwie telewizja przemysłowa. Urządzenia telewizyjne pozwolą obserwować ruch na dole i podziwiać kopalnię, zjazd i wyjazd żaluzji oraz wyładunek węgla i jego transport do sortowni.

W województwie wrocławskim z tegorocznego odłowu wysłano za granicę 1810 kg raków szlachetnych i 430 kg raków błotnych. Na tytuł króla rakolowców zasłużył Wiktor Gryganiec, który odłowił 715 kg raków. Cena raków wynosi 40 zł za kg.

W ostatnich dniach rozpoczęto pobór gazu ziemnego z drugiego szybu położonego w rejonie Dąbrowy Tarnowskiej. Szyb ten dostarcza około 50 tysięcy metrów sześć. gazu na dobę. Rejon Dąbrowy Tarnowskiej dostarcza ogółem 200 tys. m sześć. gazu na dobę.

„Marysińska” — studenckie biuro pośredniczące pracy w Poznaniu w ubiegłym roku szkolnym przyjęło ponad 1000 zleceń na sumę 300 tys. zł. 90% tej sumy zainkasowali do swych kieszeni studenci.

JAKA JEST NAPRAWDĘ NASZA MŁODZIEŻ

Już trochę jakby przyzwyczailiśmy się, że o naszej młodzieży nie mówi się inaczej, jak tylko źle. Do tego stopnia, że wszelkie inne opinie skłonni jesteśmy przyjmować z niedowierzaniem i zdziwieniem. Wynika to oczywiście z naszego zbyt pochopnego uogólniania ujemnych zjawisk, jakie występują w pewnych grupach młodzieży na całe młode pokolenie. A jakie jest ono naprawdę? Ani tak źle jak sądzimy, ani na pewno tak dobre, jak sugeruje to ankieta przeprowadzona przez Ośrodek Badań Opinii Publicznej przy Polskim Radio wśród 2400 tegorocznych maturzystów. Zasadnicze pytanie ankiety brzmiało: jaki jest twój główny cel życiowy?



Otóż dla 31,1 procent chłopców oraz 34,9 procent dziewcząt celem tym są wysokie kwalifikacje zawodowe. 28,3 procent chłopców i 33,3 procent dziewcząt upatruje ten cel w szczęściu rodzinnym. 15,7 procent chłopców i 11,9 procent dziewcząt — w życiu spokojnym i wygodnym. O kierowniczym stanowisku marzy 3,2 procent chłopców, 1,6 procent dziewcząt, o dobrobycie osobistym — 4,5 procent chłopców oraz 4,6 procent dziewcząt.



Cóż można mieć przeciw takim idealom? To prawda, że nie są one zbyt romantyczne, ale pod względem swej społecznej użyteczności zasługują na pełną aprobatę. Otóż okazuje się z ankiety, że takim właśnie idealom życiowym hołduje (zsumujemy już wszystkie wymienione pozycje) 82,8 procent chłopców

oraz 86,3 procent dziewcząt. A pozostali? Tylko 13,9 procent tegorocznych maturzystów oraz 12,1 procent maturzystek marzy o życiu pełnym wrażeń i przygód. O karierze wojskowej zaledwie 1,8 procent chłopców. Do niczego w życiu społecznym nie dąży 1,6 procent chłopców oraz 1,6 procent dziewcząt.



Napewno nie bez znaczenia jest tu okoliczność, że ankieta dotyczyła tylko maturzystów. Być może w odniesieniu do innych grup młodzieży te procenty wyglądałyby odmiennie, być może mniej korzystnie. W każdym razie uzyskane za pośrednictwem ankiety odpowiedzi napawają optymizmem. Zmuszają do jeszcze większej ostrożności przy wydawaniu jakichkolwiek opinii o naszej młodzieży.

KRAKOWSKIE ZDARZENKA

WYSTAWA
Jak doniosła prasa codzienna, budowany w dobie intensywnego oszczędzania „Pawilon Wystawowy” na miejscu dawnego „Pawilonu”, „Esplanady” i „Smoka” — będzie kosztował o parę milionów więcej, niżeli zaplanowano. Ładna Wystawa! Tylko — kogo tu i do czego wystawio no?...
NOGI W WAGABUNDZIE
Występujący ostatnio w Krakowie kabaret Wagabunda pokazał program pt. „Żartostopem przez świat”. I rzeczywiście: świat się kręci — i żart ma swój stop, kiedy widzimy Marię Koterbską, jako girlse z frywolnie uniesioną (moda, hej moda!) spódniczką. Budzi się jedynie wątpliwość, czy Koterbska musi koniecznie demonstrować nogi? Absolutnie wolimy, żeby skoncentrowała uwagę widzów ni raczej na — swoim głosie...
ZDROWIE I PIWO
W krakowskich tramwajach i w ogóle na miejscach publicznych — pojawiły się propagandowe nalepki antyalkoholowe. Inicjatywa pożądana i ze wszelkich miar cenna. Jeden z owych napisów — głosi, że „...każde piwo jest szkodliwe dla zdrowia dzieci i młodzieży”.
Ciekawe, że lekarze dość często zalecają piwo (słodowe) karmiącym matkom. Czyli, poi się oeski okropnym piwskim. Dla zdrowia... BOB

ZE »ZDARZENIAMI« DO TEATRU

Mamy więc za sobą sztukę „Huragan na Caine” wystawiana przez Stary Teatr im. H. Modrzejewskiej powiększyła różnioczek dzieląc ją od następnego „Konkurenta” i prowadzi 33 głosami przed „Wyzwoleniem” (Teatr im. Słowackiego — 13 głosów), „Tramwaj zwany pożądaniem” (Stary Teatr) „Myszy i ludzie” (Teatr Ludowy).
A więc (choć do zakończenia naszej ankiety jeszcze wiele czasu, już teraz warto złożyć gratulacje Dyrekcji i Zespołowi Teatru Starego im. H. Modrzejewskiej, z którego wywodzą się zarówno liderzy indywidualni (Jaroszevska, Kuźniakówna, Herdegen) jak i przedstawienie sztuki H. Wouka „Huragan na Caine”. Gratulujemy!
W konkursie: „Kino czy teatr?”, ten ostatni powiększył swoją przewagę do 82 głosów przed kinem 15 i „niezdecydowanymi” 11.
Jeżeli jedno z naszej ostatniej wizyty warto podkreślić: młody wiek uczestników naszej ankiety, a zarazem widzów Teatru Rapsodycznego. Na 78 osób — 29 nie przekroczyło 20 lat, 24 — przed „trzydziestką”, a tylko 16 ponad 30 lat i 3 osoby ponad 60. W ścisłym związku z wiekiem, pozostają zawody naszych widzów. A więc przeważa młodzież szkolna, a następnie studenci. Cieszymy się z tego i zapraszamy do następnej wizyty!

A oto stan aktualny (po dwóch wizytach) naszej nieustającej ankiety na najpopularniejszego aktora i aktorkę Krakowa, oraz na najlepsze w minionym sezonie, przedstawienie: W konkurencji pań ZOFIA JAROSZEWSKA powiększyła swoją dotychczasową przewagę o 24 głosy i prowadzi zdecydowanie 35 głosami przed Halną Kuźniakówną (19 głosów). Na trzecie miejsce wysunęła się artystka Teatru Rapsodycznego Danuta Michałowska (14 głosów), wyprzedzając Marię Malicką (12) i A. Lutostawską (5).
Wśród panów nastąpiła zmiana „przodownika tabeli”: LESZEK HERDEGEN (Stary Teatr) wysunął się jednym głosem (34) i prowadzi przed dotychczasowym „leaderem” Stanisławem Zaczekiem (33). Dalsze miejsca zajmują: Kazimierz Meres (14 — przeniósł się już do Warszawy, niestety!) oraz Tadeusz Wesolowski.

W konkurencji na najlepsze przedstawienie ubiegłego sezonu

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
sztuka:
A. MILLERA „WIDOK Z MOSTU”
ANKIETA
1) Mój ulubiony aktor Krakowa
2) Moja ulubiona aktorka Krakowa
3) Ostatnie przedstawienie, krakowskie, które zrobiło na mnie największe wrażenie
4) Co wolę teatr czy kino?
5) Jaką sztukę chciałbym widzieć w naszym teatrze?
wiek zawod

KUPON
upoważniający do nabycia jednego biletu ze zniżką 45 proc na przedstawienia Teatru Słowackiego w dniach 22 i 26 XI godz. 19.15.
Po wypełnieniu ankiety, wytnij ją i kupon oddaj w kasie Teatru, a otrzymasz bilet ze zniżką 45 proc. Zyczymy miłego spędzenia wieczoru!

NASI MŁODZI CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

(Na spotkaniu z młodzieżą szkół średnich w MDK)

To było w czwartek ubiegłego tygodnia. Kierownictwo Młodzieżowego Domu Kultury zaprosiło nas na spotkanie z młodymi Czytelnikami.
Duża sala widowiskowa MDK przy ulicy Krowoderskiej nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Młodzi ludzie stali pod ścianami, w drzwiach, a nawet na korytarzu. A więc — jesteśmy popularni! Bardzo nam było miło...
W części rozrywkowej wystąpił satyryk Leszek Maruta i zespół jazzowy Andrzeja Kurylewicz z udziałem Wandy Warszawskiej, która śpiewała piosenki z ostatniej strony „Zdarzeń”.

Podczas spotkania rozdaliśmy wśród obecnych 100 ankiet. Po wypełnieniu wróciło do nas 48 ankiet. Obiecaliśmy, że w bieżącym tygodniu wydrukujemy omówienie tej ankiety. Oto ono:
Jakie książki czytamy?
Na sali obecna była młodzież w wieku gimnazjalnym. Czytają więc przede wszystkim: lektury. Ale zapytaliśmy ile książek poza obowiązkową lekturą czytają w tygodniu?
Na 48 osób — 26 czyta w tygodniu 1—2 książek, 14 — trzy książki lub więcej, 8 osób z braku czasu nie jest w stanie w ciągu tygodnia przeczytać ani jednej książki.
A oto tytuły książek, które się najbardziej podobały: „Witaj smutku”, „Ryba płynie za mordercą”, „Dzieje grzechu”, „Dżuma”, „Trylogia” Dumasa, „Popiół i diament”, „Hrabia

Monte Christo”, „Falszerze” Gide’a, „Klimaty” Maurois, „Ziele na kraterze” Wańkowicza, „Trzej muszkietierowie”, „Obcy” Camusa, „Azył” Faulknera... Wcale niezły i... różnorodny księgozbiór!
Zadaliśmy pytanie: czy lubisz czytać wiersze? Byliśmy po prostu ciekawi czy ta specyficzna forma literacka znajduje swoich odbiorców wśród młodych ludzi, a zatem czy ma na długie lata zapewnionych czytelników. Sądząc z odpowiedzi na razie poeci mogą spać spokojnie. Są czytani przez młodzież. 28 osób wypowiada się „za” (w tym co prawda 14 z pewnymi zastrzeżeniami w rodzaju: nowoczesne, czasami, zależy jakie, od czasu do czasu itp.), a tylko 20 odpowiada zdecydowanie „nie, nie lubię czytać wierszy”.

Czy Paustowski mieszka w Krakowie?
Nasza ankieta miała charakter anonimowy. Innymi słowy nasi rozmówcy pozostawali okryci tajemnicą, a zatem istniała obawa, że mogą nas „bijać”, mogą się chwalić, że czytają wiele „mądrych” książek, przesadzać. Aby więc wy badać poziom naszych miłych młodych Czytelników, i rozmówców zadaliśmy jedno podchwytliwe pytanie:
który z trzech wymienionych pisarzy żyje i mieszka w Krakowie: Konstanty Paustowski, Konstanty Gałczyński czy Stanisław Lem?
Prawidłową odpowiedź, że w Krakowie żyje i mieszka Stanisław Lem, dało 23 osoby, a więc nie całe 50 proc. odpowiadających w

ankiecie. Aż 8 osób uważa, że w Krakowie mieszka radziecki pisarz Konstanty Paustowski, 5 osób wymienia niezjącego od paru lat znakomitego Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Pozostali są... ostrożni, po prostu nie odpowiadają w ogóle na „drażliwe” pytanie. (I słusznie to nie szkoła — można nie odpowiadać!). Jeden z młodych uczniów skreślił zdecydowanie Gałczyńskiego, podkreślił nazwisko Lema, a przy trzecim pisze: „Paustowskiego nie znam...”

„Prasa najpopularniejsza”
Okazuje się, że młodzież czyta niemal wszystkie pisma wychodzące w Polsce. Wśród wymienianych znajdują się tak mało znane tytuły jak „Radar”, „Mówią wieki”, „Horyzonty techniki”, „Wiadomości filmowe”, „Fotografia”, „Młody technik”.
Z gazet codziennych najpopularniejsze jest „Echo Krakowa” (20 głosów) przed „Dziennikiem Polskim” (18). Wśród periodyków rekordy popularności biją magazyny ilustrowane, a więc poza „Zdarzeniami” (34 osoby przedstawia się jako stali czytelnicy) przede wszystkim „Przekrój” (28 głosów) i „Dookoła świata” (10). Często wymieniane są czasopiisma filmowe „Film” i „Ekran”, humorystyczne („Karuzela” przed „Szpilkami”), techniczne i młodzieżowe („Na przelaj”, „Fili-pinka”, „Plomyk”). Zupełnie nie spotyka się pism publicystycznych, społeczno-kulturalnych czy literackich. Chwalebny wyjątek stanowi „Życie Literackie” (czyta stale 3 osoby).
Jeżeli chodzi o najpopularniejszych dziennikarzy, to okazuje się, że młodzi czytelnicy zupełnie nie zapamiętują nazwisk autorów artykułów. Zadaliśmy pytanie: „Wymień nazwisko autotra, które zapamiętałeś”. Aż 10 osób nie potrafi wymienić żadnego nazwiska. Zatem na to pytanie odpowiada zaledwie 38 osób. I każdy wymienia innego autora.
„Czego szukają w pismach”?
Daliśmy do wyboru kilka rodzajów artykułów pytając, które z nich najchętniej są czytane.

Oto wyniki:
Z artykułami „o filmie i gwiazdach filmowych” wypowiada się 39 osób.
Za „reportażami kryminalnymi” — 38.
Za „wspomnieniami wojennymi” — 26.
Za artykułami sportowymi — 29.
O „życiu na innych planetach” — chce czytać 25 osób, a o sprawach młodzieży — 24 osoby.
Jeżeli chodzi o „Zdarzenia”, to do najpopularniejszych pozycji naszego pisma należą: „ostatnia strona”, „reportaż Jacka Żukowskiego”, „krótkie formy: fakty-plotki, świat w obrazach”, „afery”. Bardzo pozytywnie oceniają młodzi nasi Czytelnicy wprowadzenie stałych rubryk o teatrze i plastyce, kącika piosenki, rubryki „Czytelnicy oceniają „Zdarzenia” i „przygód szarych ludzi”.

„Co zmieniłbyś w „Zdarzeniach”?
Zyczenie jest właściwie jedno, stale się powtarzające. „Lepszy gatunek papieru. Większa objętość. Więcej ilustracji”. A ponadto młodzi chcieliby czytać w „Zdarzeniach” częściej o sobie i swoich sprawach, niektórzy proponują nawet stworzenie kącika młodzieżowego. Dziewczęta chciałyby widzieć „kącik dla młodych dziewcząt” i coś o modzie, kilka osób proponuje stały „kącik jazzowy”, inni „więcej o sporcie” (częste zyczenie), ale wiele osób pisze „nie zmieniłbym nic”. Zdaniem niektórych za mało jest w „Zdarzeniach” anegdotycznie pojętej historii, np. nieznanych szczegółów z życia wielkich postaci historycznych i... podziękujemy naszym miłym młodym Czytelnikom za odpowiedzi i pomysły. Zastanowimy się nad wszystkimi z nich z nich i niektóre już wkrótce zrealizujemy.
Ankiety opracował i omówił
Janusz Budzyński

Chore pociągi

„Uwaga, uwaga, pociąg osobowy do Zakopanego odjeżdża z toru przy peronie 4, proszę wsiadać, drzwi zamykać. Życzymy wszystkim miłej podróży”.

Pociąg wolno wytacza się ze stacji Kraków Główny. Peron pustoszeje, lecz tylko na chwilę.

Puste apteczki

Wjeżdża osobowy z Tarnowa i zaraz po nim Wieliczka. Setki ludzi wysypuje się z wagonów.

I tak od świtu tysiące, dziesiątki tysięcy dojeżdżających do pracy młodzieży, wiejskich kobiet z bankami mleka, tobołami. Przed kasami niewielu czekających. Jest dopiero kwadrans po siódmej. Za to w poczekalniach już pełno. Tłoczą się przed bufetem, zamawiają flaczki i piwo. Zaduch, pełno dymu, a dzień się dopiero zaczyna. W poczekalni dla matki z dzieckiem też komplet. W łóżeckach śpią malcy, mamy przy stole przygotowują śniadanie. W szafce czekają zabawki. Miesięczna frekwencja — 4—5 tys. matek z dziećmi. Na ścianie wisi skrzynka z podręczną apteczką. Stoją w rzędach pudełka, słoiki... tyle, że puste, nawet waty i bandaży nie ma. Nie ma też apteczki w Biurze Obsługi Podróżnych ani w komisariacie milicji. Na całym dworcu, przez który przejeżdża się setki tysięcy ludzi, nie ma ani jednego bodaj najskromniejszego punktu sanitarnego.

I to jest pierwsze spostrzeżenie, które notuję tego ranka na dworcu. Dedykuję je władzom kolejowym, Wydziałowi Zdrowia.

Chore pociągi

Siedzę u naczelnika stacji i notuję. Teren dworca jest za szczupły dla wzrastających potrzeb miasta. Nic się tu nie zmieniło, mimo, że Kraków wzrósł dwukrotnie. Brak urządzeń scentralizowanych, przestarzałe ręczne nastawnie, ciasnota. Co 7 minut przyjeżdża lub odjeżdża pociąg — ponad 200 na dobę. A każdy wiezie tysiące pasażerów. Z punktualnością też nie najlepiej. Zdarzają się nawet duże opóźnienia, są notoryczni spóźnialscy.

Jakby na potwierdzenie tych słów słysząc głos spikera: „Uwaga, uwaga, pociąg z Gdyni, planowy przyjazd 7.47, jest opóźniony o 50 minut”.

Dziś spóźnił się o godzinę i dwie minuty. Tak samo wczoraj, przedwczoraj... spażnia się zawsze. Towarzyszą mu pociągi: poznański, wrocławski, Szczecin — Przemysł, czasem opóźnia się Warszawa. Potocznie na dworcu nazywają je chorymi pociągami.

Czy nie ma na to lekarstwa, nie ma lekarza, który by je uzdrowił, czy w dobie lotów planetarnych i... trakcji elektrycznych na zaledwie kilkusetkilometrowych trasach muszą straszyć zaplanowani, codzienni spóźnialscy?

Szaro, nieprzytulnie, odrażająco...

W przechowalni bagażu rzedem stoją rzeczy. Czego tu ludzie nie zostawiają — obok pękatek waliz starożytnych zyrandole, gramofony, klatki, płaszcze, maszyny. Leżą nieraz po kilka miesięcy, nikt się po nie nie zgłasza. Wtedy ulegają likwidacji — przeciętnie 70 bagaży miesięcznie.

Przed kasami gromadzi się coraz więcej ludzi. Do popołudniowych pociągów. W kolejce stoi 20 osób, tak na oko połowa ze wsi. Słyszę jak kupują bilety — Rudawa, Wieliczka, Zabierzów, znowu Rudawa, Bieżanów, Krzeszowice, Jodłówka.

Po holu kręci się kilku żołnierzy, chodzą chłopcy z teczkami. Idę za nimi. W poczekalni dla młodzieży szkolnej na ławkach siedzą staruchy, kilku mężczyzn drzemie, inni palą papierosy. Szaro, nieprzytulnie, odrażająco. Ani śladu stolików, gdzie można by odrabiać lekcje. Więc po co ten napis: „Poczekalnia dla młodzieży szkolnej”. A może ZMS zainteresowałby się dojeżdżającą młodzieżą, jej warunkami na krakowskim dworcu? Naprawdę warto. Tu przebywa nieraz po parę godzin dziennie setki dziewcząt i chłopców. Co o tym sędziacie koledzy z Komitetu Wojewódzkiego ZMS?

A ludzie jeżdżą, jeżdżą, jeżdżą...

Miesięcznie przez krakowski dworzec kolejowy przewija się ponad milion podróźnych. Mrowie ludzi przepływa przez perony, poczekalnie dworcowe, restauracje. W okresie największego ruchu jest czynnych 15 kas biletowych. Sprzedały w październiku:

przechowalnia przyjęła bagaży	— 12.150
biletów indywidualnych	— 323.706
biletów miesięcznych	— 20.326
restauracje dworcowe „Orbis”	sprzedają dziennie:
dań gorących	— 800—1000
kanapek	3000—5000
bułek	10.000.
Hektolitry piwa.	

A to wszystko się dzieje w kilkunastu ciasnych pomieszczeniach. Stacja nie ma się gdzie rozrastać. A ludzie jeżdżą, jeżdżą, jeżdżą... Codziennie tysiące z Krakowa do Krzeszowic, Chrzanowa, Skawiny. Stamtąd do Krakowa. Dojazdy, które kosztują zakłady pracy miliony złotych, odbijają się ujemnie nie tylko na gospodarce finansowej przedsiębiorstw ale i na warunkach pracy oraz zdrowia samych robotników. I na to musi się znaleźć rada.

Jak śmy do światła

Wieczorem chłodny deszczowy listopad zapęda do hallu i poczekalni żebraków z całego Krakowa. Zlatują się jak śmy do światła podpite prostytutki, domokraczy, ludzie różnego autoramentu, dziady, bezdomni.

Przy kaloryferach stoi obdarty, brudny dziadek. Podchodzi do niego milicjant z komisariatu kolejowego. — Już wam tyle razy, dziadku, mówiłem, jedźcie do siebie do domu, idźcie zima, nie można tak cały czas na dworcu.

Dziadek coś pomrukuje i odchodzi w przeciwny kąt.

— Z nim mamy wiele kłopotu — mówi milicjant — już trzeci rok „mieszka” na dworcu. Podobno ma gdzie swoje gospodarstwo. Udaje głuchego. Kiedyś rozbił kufel z piwem i nie chciał zapłacić. Nie docierało do niego żadne pytanie. Dopiero gdy powiedziałem — dziadku, tu jest jedna kobieta, która chce wam oddać 20 zł, ożywił się — a która, która?

Takich dziadów-żebraków jest kilkunastu, kilkanaście „cór Koryntu”, 95 proc. ze wsi. I nie ma żadnego skutecznego sposobu, by usunąć ich na stałe z dworca. Nawet skierowanie sprawy do kolegium mija się z celem. Nigdzie nie zameldowane, kpią sobie z wszelkich zakazów.

W poczekalni na ławce siedzi dziad Pietryka. Rozpiął koszulę i wyłapuje wszy. Podobno to codzienny obrazek. Starcy wloczą się po dworcu. Wyprowadzani jedyni drzwiami, natychmiast wracają przez drugie.

W „przechowalni” komisariatu siedzi już dwóch: pijak i chuligan. Jednego zaraz przewiozą do izby wytrzeźwień, drugi jutro stanie przed sądem — tryb doraźny. Jechał do Kielc, a trafi na parę miesięcy za kratki. Za chwilę nowa awantura. Pijak wlał na dach. Nad głową wiszą linie wysokiego napięcia. Wystarczy jeden nieopaczny ruch i będzie po człowieku. Patrol milicji z narażeniem życia pełźnie pod drutami. Przy dziesiętnej pogodzie (mokro) wystarczy 60 cm zbliżenia, by nastąpiła śmierć. Już mają pijanego jak białego człowieka. Sprawdzają go na dół. Stracił cały animusz. Idzie potulnie z rezygnacją. Tej nocy milicja miała pełne ręce roboty.

Dworzec to wizytówka miasta. Tysiące ludzi, wycieczek zagranicznych, gości po raz pierwszy widzi Kraków właśnie od strony dworca. Największa plama na tej wizytówce to zawieszona dziady, brudne i obdarte babki. Trzeba tym biednym ludziom pomóc i oczyścić z nich stację. Dedykuję rozwiązanie tego problemu Wydziałowi Opieki Społecznej i Radzie Narodowej stołecznego m. Krakowa. Chcemy, żeby nie tylko nasze miasto było ładne, ale także i wizytówka, na którą wszyscy patrzą.

JACEK ŻUKOWSKI



Foto. W. Książek

WIESŁAW KSIĄŻEK

ZAKOPANE BEZ NIEDZWIĘDZIA

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

sce. Jeśli chodzi o plan wywozu turystów na Kasprowy, to przewidywał on na rok bieżący liczbę 500 tys. osób. A tymczasem do października przewieźliśmy już 667 tys. osób, co daje 133,4 proc. planu rocznego.

Najdalej za miesiąc na wszystkich tatrzańskich szlakach zapanuje ruch i gwar. Jak przygotowane są do sezonu narciarzy? Odpowiada sekretarz GPR, członek Kom. Turystyki Narciarskiej ZG PTTK — p. Jan Cybulski.

— W tej chwili kończymy prace nad przebudową odcinka Kondratowa — Myślenickie Turnie (poszerzenie, usuwanie głazów). Poza tym generalnej przebudowie uległ odcinek spod Świńskiego Kotła do Goryczkowej. Na pozostałych narciarskich (łącznie jest ich w Tatrach 8) nie ma żadnych zmian. Praca nasza ograniczała się do wymiany (w miarę posiadanych środków) drewnianych obudowań na kamienne. Niestety z powodu stałego obcinania inwestycji na narciarzy trudno jest nam utrzymać je w czasie sezonu w dobrym stanie. Kiedy jeszcze kilka lat temu pracowało na każdej 5 ludzi, to teraz tylko 3.

— A co jest z budującymi się wyciągami?

— Jeśli mam być szczery, to w tym sezonie może być tylko czynny wyciąg na Kondratowej. Uruchomienie jednak wszystkich trzech wyciągów w rejonie Kondratowej i Goryczkowej powinno znacznie odciążyć kolejkę na Kasprowy.

Będąc już w PTTK, zasięgamy również informacji o wypożyczalniach sprzętu narciarskiego. „Mamy do dyspo-

zycji — mówi kier. biura p. Z. Roni — 500 par nart, z tego 100 na plastyku, ponad 100 skafandrów i plecaków. Wypożyczalnia czynna będzie od 15 grudnia. Uważamy ilość tę za wystarczającą, tym bardziej, że FWP ma własną wypożyczalnię, a spółdzielnia „Tatry” też dysponować będzie pewną ilością sprzętu.

Iżnów na Krupówkach. Wieczorem pusto. W „Sambarze” zaledwie kilkanaście osób. I pomyśleć, że jeszcze przed kilku miesiącami trzeba było czasami czekać tu po 45 minut w kolejce. Biednie byłoby tu Zakopane bez cęperów... Ale nie tylko „Sam-bar”, pusty w „Poraju” — 4 wolne stoliki, w „Kmicicu” — 6, w „Kryształowej” — 10 (4 zajęte), w „Europejskiej” — 3 (w drugiej sali 1 zajęty, 15 wolnych), w „Orbisie” — 10. Tylko „Szarotka” ma powodzenie i komplet gości niemal przez cały dzień. Piwnica Plastyków w ogóle zamknięta i jak chodzą słuchy ma być przeznaczona obecnie jako piwnica na... ziemniaki. Z lokali nocnych czynna tylko „Murowana Piwnica” i „Jędrus”. Ale i w nich minimalny ruch.

Nic się nie zmieniło w tym mieście. Przepraszam, powiększa się stale liczba taksówek. Jest ich już teraz 24, a — jak nas poinformował kier. Referatu Komunikacji MRN p. Kubik — będzie niedługo 30. Wydano wreszcie walkę najstarszym gratom. Istotnie, coraz rzadziej można zobaczyć antyczną „Tatrę”. Za to więcej „Warszaw”, „Chevroletów” i innych nowych wozów. Dowiedzieliśmy się również w Prezydium MRN, że planuje się w najbliższym czasie ograniczenie ilości dorożek konnych, a wyjeżdżający na ulice fiakrzy będą musieli być

od stóp do głowy ubrani w swój regionalny „przyrodziwek” (brawo za tę inicjatywę).

Po informacji udajemy się do Dyrekcji FWP. Okazuje się, że na 40 pensjonatów i 1736 miejsc, jakie posiada Fundusz Wczasów Pracowniczych w Zakopanem, obecnie wykorzystanych jest 400. Wczasowicze mieszkają zaledwie w siedmiu domach. Wszystkie pensjonaty będą czynne dopiero od połowy grudnia. Co można zrobić w martwym sezonie? Dotychczas chodziło się jeszcze na wycieczki (FWP ma 17 swoich przewodników), organizuje się spotkania z autorami, literatami. W większości pensjonatów zainstalowano telewizory.

Po raz ostatni na Krupówkach. Nie ma fotografa ulicznego z niedźwiedziem, nie ma lunety skierowanej na krzyż Giewontu. Wiele tu się zmieniło od lata. Razi pustka panująca wokół. Nie można dopuścić do tego, by „martwy” sezon był martwy w pełnym tego słowa znaczeniu, by „gigantyczny Dom Turysty” był pusty przez całe miesiące. Nic dziwnego, że „idzie” na olbrzymim deficycie. Co zrobić, by w okresie jesiennym, gdy Tatry mają tak specyficzny urok przyciągnąć turystów do Zakopanego?

Wnioski

1. W okresie jesiennym wprowadzić jak najwięcej imprez kulturalnych, jak teatr, występy zespołów regionalnych, dyskusje, spotkania z literatami, występy satyryków, kabaretów literackich.

2. Uruchomić przynajmniej jedną kolejkę linową, nie robić remontu obu kolejek równocześnie.

3. Otworzyć więcej lokali z ciekawym programem rozrywkowym.

4. Przede wszystkim zróżnicować wysokość opłat za wczasy w zależności od sezonu.

Zakopane nie może straszyć swą pustką i deficytem...

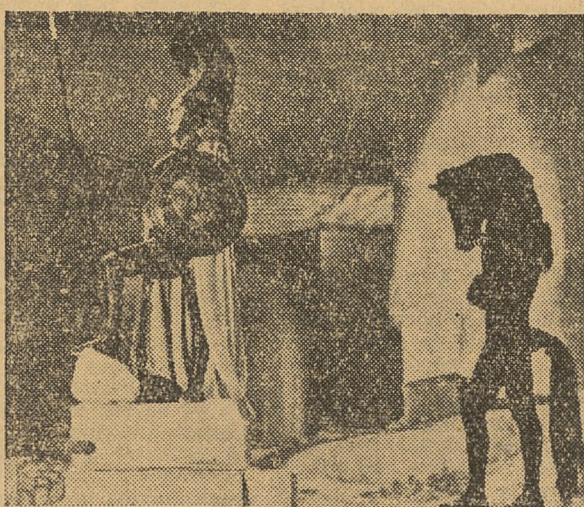
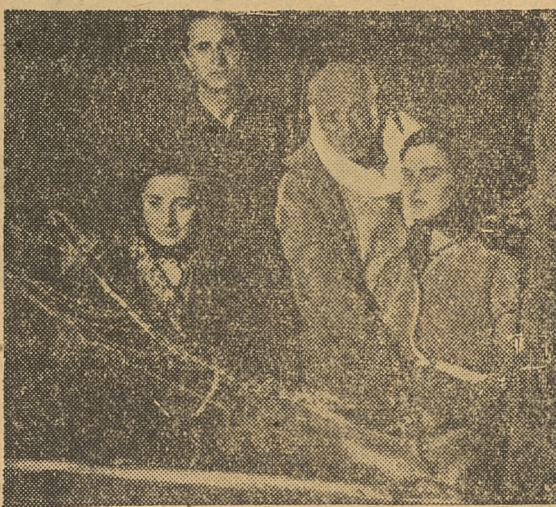
WIESŁAW KSIĄŻEK

P. S. A może i Wy Czytelnicy w tej sprawie zajmiecie stanowisko? Odpowiedzcie, czy interesują Was jesiennie wczasy w górach i jak sobie ich organi ację wyobrażacie. Czekamy na listy, będziemy je zamieszczać.



Film bez sensu?

„Robię film bez sensu ale za to będzie to film pełen duszy”. Tak oświadczył poeta i malarz francuski Jean Cocteau o swym obrazie. Bohatera — poetę gra sam Cocteau. Fantastyczna sceneria pełna będzie przedziwnych postaci: ludzi-koni, geniuszy, bogów i boginek. Jean Marais zagra w epizodzie Edypa. Wystąpią także — Picasso, Yul Brynner, toreador Dominguin, tancerz Sergiusz Lifar, Nicole Courcel, Daniel Gelin, Lucia Bose (aktorka włoska — żona Dominguina). Oto kilka fotosów: Jean Marais z Cocteau. Picasso z Lucią Bose i Dominguinem. Bogini Minerwa z ludźmi, końmi. W roli Minerwy: była królowa piękności Francji — Claudine Auger



ŚWIAT W OBRAZACH

Patrz str. 5, 6 i 10

zdarzenia str. 3



Przed lotem
w Kosmos

To jest strój, który Amerykanie przeznaczyli dla swych kosmonautów jeszcze w roku 1952. Dziś stanowi już niemal eksponat muzealny. Próby bowiem wykazały że owszem jego konstrukcja stanowi krok milowy w przygotowaniu ubioru dla astronautów ale do prawdziwej podróży się nie nadaje. A oto — na drugim zdjęciu — próba zdolności izolacyjnych stroju astronautycznego. Pilot obłożony jest kałkami lodu — czy w nowo konstruowanym ubiorze wytrzyma niską temperaturę. A przecież niezwykle niskie temperatury (oraz niezwykle wysokie) panować będą w warunkach podróży w przestrzeń.

PLAŻA W POBLIŻU BIEGUNA. NA PIERWSZYM PLANIE URZĄDZENIA KONDENSUJĄCE PROMIENIE SŁONECZNE — JESZCZE JEDNA SPOŚRÓD WIELU RADZIECKICH NOWOŚCI TECHNICZNYCH. W ARTYKULE PONIŻEJ PRZECZYTAJ O RADZIECKIEJ KRAINIE ZŁOTEM PŁYNAJĄCEJ.

ODMARZNIĘTE ZŁOTO

Północno-wschodnie krańce Związku Radzieckiego zwane Kołymą przelegają prawie do Alaski. Kraj ten o silnych mrozach, skalistych górach, dzungli leśnej i miejscach wiecznego zamrażania był przed 25 laty niezamieszkały.

Dzisiaj poprzecinana jest autostradami. Z Magadanu — administracyjno-ekonomicznego ośrodka Kołymy — przewieziono samochodami do mniejszych osiedli okręgu w r. b. samego węgla ponad 50 tys. ton, a transport magadański osiągnął w roku ubiegłym 423 mln. tonokm. Dla porównania warto dodać, że podobny rezultat osiągnąłby statek kosmiczny o ładunku 1000 ton, wystrzelony na Księżyc.

Okręg magadański dzięki jego bogatym zasobom złota, zajmującym pierwsze miejsce w ZSRR został nazwany „Oddziałem walutowym”. Ale zlotodajne piaski Kołymy „chowają się” przed ludźmi pod warstwą wiecznego za-

marzania. Jednym z najbardziej skutecznych sposobów walki z wiecznym zamrażaniem jest odtańnianie gruntu za pomocą wody tzw. hydroodtańnianie. Eksploatowane rejonny naszpikowane są rurami i węzłami. Jedną taką „igłą hydrauliczną”, przez którą dostaje się do gruntu woda rozmraża w ciągu 14 dni warstwę ziemi o głębokości 12 m. w promieniu 4,5 m. Metoda ta pozwala na eksploatawanie w ciągu roku milionów metrów sześciennych gruntu.

Do wydobywania samego złota coraz szerzej stosowane są drągi, przypominające swoim wyglądem statki. Drągi pływają w niedużych zbiornikach wodnych i przepływają w ciągu doby półtora miliona metrów sześciennych gruntu. Wydobywanie złota na Kołymie przekształciło się w zmechanizowany przemysł, jakkolwiek spotyka się tu i ówdzie jeszcze indywidualnych poszukiwaczy. Sprzedają oni złoto po ustalonej cenie dla państwa.

Zawartość złota w płaskach Kołymy jest jeszcze dziś znacznie wyższa od słynnych pokładów w Klondike. Ponadto nie przystąpiono jeszcze w ogóle do eksploatacji podmorskich pokładów złota, które zostały odkryte na głębokości 100-150 m. Geolodzy przewidują, że do końca 7-latk (do 1965 r.) wydobyć złota na Kołymie wzrośnie 2,5 raza.

Kołyma posiada już dziś swój przemysł ciężki, lekki i maszynowy. Prócz złota wydobywa się tu inne metale kolorowe. Funkcjonuje arkagalińska, potężna elektrownia, zbudowana na gruncie wiecznego zamrażania. W miejscowości Talaja zbudowano najbardziej wysunięty na północ Kurort, w którym po zastosowaniu odpowiednich urządzeń do kondensacji promieni słonecznych można się opalać jak na wybrzeżu Krymskim. W Susumanie, Państwowe Gospodarstwo Rolne uprawia na polach kapustę, a w cieplarniach i inspektach ogórki i pomidory.



- ŁYSINA I SŁAWA
- CEBULA, HYPNOZA I RYŻ LECZĄ ŁYSINĘ
- KOBIECIOM RZEDNĄ WŁOSY
- HORMONY W ROBOCIE

SŁOWEM Z TEGO ARTYKUŁU DOWIEDZIE SIĘ O NAJNOWSZYCH BADANIACH NAD PRZYCZYNAMI ŁYSIENIA I ŚRODKAMI ZWALCZAJĄCYMI ŁYSIENIE.

Frank Sinatra, Curd Juergens i Yul Brynner są u szczytu sławy i powodzenia. Ci trzej aktorzy, których nazwiska zna niemal każda kobieta na świecie zaliczają się do „klubu łysej”. Większość mężczyzn łyseje z wiekiem, co wcale jednak nie psuje ich szans życiowych. Juliusz Cezar zażądał od senatu (było to około 2 tysiące lat temu), aby mu pozwolono nosić stale wieniec laurowy. W ten sposób chciał osłonić łysejącą głowę. Czasy gdy mężczyźni wstydzili się swej łyminy minęły bezpowrotnie. Przeciwnie, dziś lansuje się Yula Brynnera jako typ pożądaną kobiecie urody. Natomiast zaczynają bać się o swe włosy — kobiety. To pod wpływem kobiet zbierają się ostatnio coraz częściej kongresy poświęcone zagadnieniom owłosienia. I — ponieważ do sprawy tej wzięły się energicznie należy wierzyć, że wreszcie nadejdą konkretne, radykalne rozwiązania. Inaczej biada mężom — uczonym.

Dotychczas lekarz, gdy mu się pacjent skarżył na rzadzenie włosów, odpowiadał: „było sobie wybrać obrońców rodziców”. I to była jedyna rzeczowa porada jakiej mógł udzielić. Badania istotnie potwierdziły dość pokazałą rolę czynnika dziedzicznego. Jeżeli mężczyźni w rodzinie matki mają skłonności do ływienia możesz się spodziewać że i ty utracisz włosy. Oczywiście nie ma w tym względzie żadnej pewności. To tylko prawdopodobne. Nic więcej. Na ostatnim międzynarodowym kongresie w Lozannie stwierdzono autorytatywnie, że wyłysiałym nie już nie można pomóc. Natomiast perspektywy ratowania rzadn-

ych włosów znacznie się poprawiły.

Pomijamy tu oczywiście doświadczenia francuskiego fryzjera, który wszczerpał do skóry czaszki, za pomocą igły elektrycznej... rodzaj trawy morskiej o wyglądzie zupełnie przypominającym włosy. Ale warto przytoczyć zdanie lekarza japońskiego doradzającego picie herbaty, parzonej z masy ryżowej, jako środka pobudzającego porost. Mimo chodem wspomniemy o pewnym policjancie australijskim, który zregenerował swoje właściwe owłosienie pocierając czaszkę cebulką (wiele razy dziennie, przez wiele miesięcy). Nie wierzymy jednak, aby hypnoza — jak to lansują niektórzy pseudo-uczni — mogła mieć jakiś wpływ na sprawę „włosowe”. Natomiast zrelacjonujemy najnowsze poglądy naukowe.

Po pierwsze ujemny wpływ na owłosienie ma mieć hormon męski androgen, a raczej grupa hormonów zwana androgenami. Były robione już próby i doświadczenia. Potwierdza je zupełnie niezwykła ptasia historia. Otóż dr James Hamilton z uniwersytetu nowojorskiego odkrył gatunek ptaszeków (creatophora carunculata), u których podobnie jak u ludzi, na głowach rozwijają się wysepki łyminy, gdy pada im się za dużo androgenów. Gdy hormony te zostają usunięte — ptakom odrastają wło... pardon — pióra.

Jeden lekarz wiedeński i dwóch niemieckich znaleźli wspólnie radykalne rozwiązanie. Robią nacięcia nad czołem i usuwają spod skóry tkankę włóknistą, która — jak twierdzą — uciska naczynia krwionośne. Skóra na czasce staje

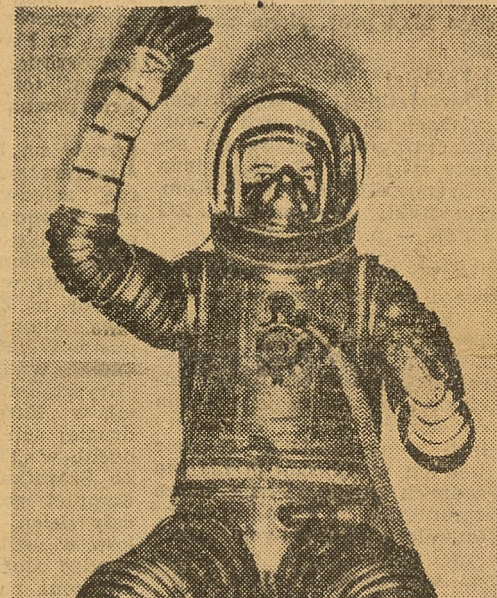
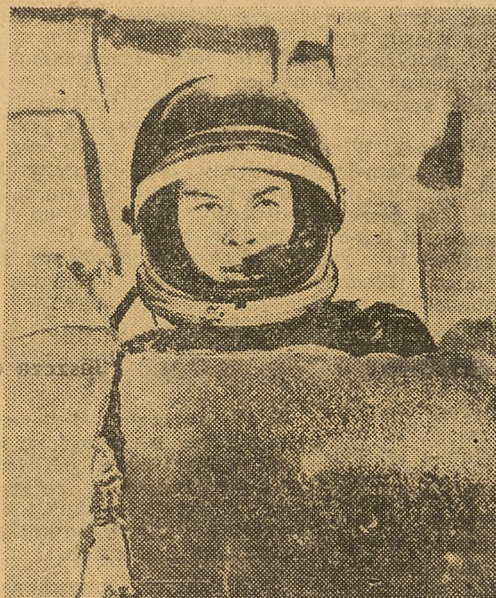
się luźniejsza i jeśli korzenie włosów nie obumarły — włosy odrastają. Ta metoda chirurgiczna, skuteczna w przypadkach częściowego ływienia, nie cieszy się wśród lekarzy najlepszą opinią. Dr Eugeniusz Földes uważa, iż ływienie spowodowane jest nadmiernym „zasoleniem” organizmu. A więc ostrożnie z solą. Drugi uczone — też Eugeniusz — o nazwisku Scott, jako przyczynę niektórych postaci ływienia podaje alergię. Najmodniejszą chorobę — a może trafniej — zespół chorobowy epoki.

Bardzo być może, że ływienie występuje na skutek zaburzeń w zawartości w naszym organizmie pewnych metali. Metale te, w niezwykle znikomych ilościach tkwią w każdym ustroju, a od ich równowagi może wiele zależeć. Przekonano się o tym na przykładzie owiec. Zwierzęta te nie otrzymawszy znikomych, ale koniecznych dla organizmu ilości metalu tracą swą wełnę. Wielu lekarzy zgadza się, iż używanie szcetek nylonowych do czesania włosów jest dla owłosienia bardzo szkodliwe. Stąd być może coraz częstsze ływienie kobiet. One to przecież używają najnowszych i najmłodniejszych szcetek i szcotełek. Do utraty włosów przyczyniają się niewątpliwie choroby takie jak tyfus, dżyfteria oraz schorzenia krwi. Dieta może mieć też pewien wpływ.

Powaznym osiągnięciem medycyny są nowo wynalezione sposoby leczenia dwóch rodzajów ływienia: a mianowicie kompletnej łyminy głowy (aloppecia totalis) oraz utraty włosów na całym ciele (aloppecia universalis). Grupa leków nazywa się cortisosteroidami. Stosowane pod dokładną lekarską kontrolą doprowadzają w wielu wypadkach do częściowego a nawet pełnego „powrotu włosów”. Nie skutkują jednakże przy zwyczajnej, pospolitej łyminie. Przy tej ostatniej pewne wyniki daje neutralizowanie hormonów, któreśmy już poznali, a które nazywają się androgenami.

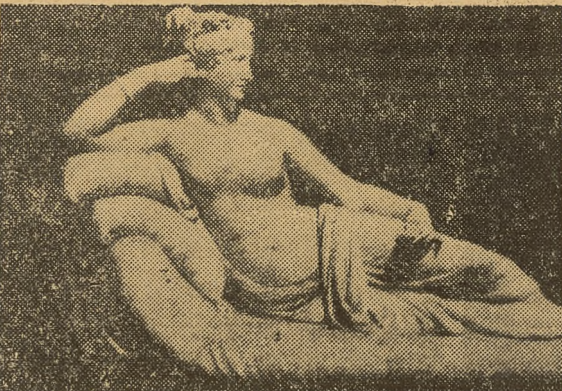
Ażebymy w końcu wszystkich podnieść na duchu, autentyczne historyjki:

Król-słońce, Ludwik XIV był niezwykle uczulony na punkcie swej łysej czaszki. Chłopiec, któremu raz wyrwała się na ten temat uwaga — został skazany na Bastylie. A obecnie? Pewna Angielka oczarowana urodą Yul Brynnera błagała swego męża, aby znalazł specyfik, który uczyniłby go łysem. Mania żony okazała się tak silna, że musiano ją leczyć na nerwy za pomocą hipnozy. Tak, czasy się zmieniają.



PRESLEYRAMA
Nie, tytuł tej notatki wcale nie wskazuje na to, że Presley — król rock-and-rolla — zmienił nazwisko na hinduskie. W lokalach rozrywkowych USA istnieją osobne boksy, w których reprodukuje się płyty tylko jednego wykonawcy ulubieńca publiki.
I ZNOWU MAKUSZYŃSKI
Po bardzo sympatycznej i bardzo traf-

nie w duchu Makuszyńskiego sfilmowanej „Awanturze o Pasię”, którą radzilibyśmy obejrzeć zarówno najmłodszym jak i najstarszym kinomanom. Maria Kaniewska zamierza przenieść na ekran „zapamiętany z 7-nej klasy”.
JOD ZAMIAST CHLORU
Wiadomo że wodę basenów kąpielowych chloruje się w celach dezynfekcyjnych. Jednakże pływacy dostają z powodu chloru w wodzie zapalen spojówek i nabłonka. Znalezione radę. Specjalny nowy preparat jody skutecznie zastępuje chlor w jego bakteriobójczej działalności, nie wywołuje natomiast takich przykrych skutków jak wspomniane zapalenia.



W Villa Borghese
Aktorka włoska Rosanna Schiaffino obserwuje rysy siostry Napoleona Paoliny Bonaparte w parku Villa Borghese w Rzymie. Schiaffino ma bowiem grać w najnowszym filmie rolę siostry Napoleona, a rzeźba Venus z parku jest wiernym portretem Paoliny Bonaparte.



KURSY W MUZEUM

Muzeum nowojorskie wprowadziło w ciągu bieżącej jesieni kursy historii sztuki przeznaczone dla szerokiego kręgu społeczeństwa. Program obejmuje historię sztuki od czasów starożytnych po kierunki nam współczesne. Aż dziw bierze jak nasze muzea mało zajmują się akcjami popularyzowania nauki. Tak jest — nasze kraje, a zwłaszcza krakowskie bogate muzea mogłyby prowadzić kursy popularyzujące różne dziedziny nauki. Niestety nikt się tym nie zajmuje.

NOGI

Podczas jesiennej konferencji Niemieckiego Stowarzyszenia Ratowników Życia ogłoszono konkurs na najpiękniejsze nogi — oczywiście dla członkiń stowarzyszenia. Konkurs jednakże wygrał jeden z członków. A mianowicie pan F., który przebrany za kobietę wdarł się podstępnie w szeregi pretendentek do tytułu „miss noga”.

PRACA NIE HANBI

Były szef Scotland Yardu (urzędowi detektywi angielscy) sir Donald Howe przez cały okres swej pracy zajmował się walką z alkoholizmem i jego skutkami. Na emeryturze — został obecnie kierownikiem jednej z większych fabryk likierów.



FAKTY PLOTKI

OFIARNY

W Tokio wysiadł z auta cudzoziemiec w stroju porannym inaczej mówiąc w bieliźnie i udał się do urzędu Czerwonego Krzyża. Tu przed zdumionym funkcjonariuszem zdjął wszystko co miał na sobie i wręczył funkcjonariuszowi z dołączonym dopiskiem „Ofiarom tajfunu”. Następnie zbiegł.

PRZENOSNIA

W Rio de Janeiro fotoreporter Jorge Alves de Lima oświadczył na policji że skradziono mu skórę lwa wartości 300 dolarów, którą darzył szczególnym sentymentem, ale nie ze względu na jej materialną wartość. Z innego powodu: za życia swego mianowicie lew, posiadacz tej skóry, pożarł najlepszego przyjaciela de Limy.

POMYSŁOWY PASAZER

W Nagoja (Japonia) niejaki Fusao Ochiai spóźnił ostatni autobus, zdołał natomiast opanować kierownicę trolleybusu i zjechał do domu. Tym samym trolleybusem wracał w kilkanaście minut później do miasta, aby następnie zająć celę w więzieniu.

SZEWEC BEZ BUTÓW

W miejscowości Madera w stanie California w USA zastępca komendanta policji zjechał przed komendę główną, zgłosił się do swego szefa i zameldował że z wozu służbowego złodziej skradł mu mikrofon radiostacji przenośnej.



Chwałą, chwałą

Po wizycie w ZSRR uczeni amerykańscy z najwyższym uznaniem wyrażali

się zarówno o zgłoszonym im przyjęciu jak i o stanie nauki radzieckiej. Oto scena z pokazu w jednym z radzieckich

instytutów atomowych. Zdjęcie zaczerpnięte z tygodnika amerykańskiego „Time”.



Tajemnica służbowa

Dwaj burmistrzowie amerykańscy udali się do bazy lotniczej na Florydę. Zostali zaproszeni przez władze wojskowe lotnictwa na manewry. Przelecieli 1250 mil po to, aby zamiast pokazów lotnictwa wojskowego zobaczyć girlsy przy nieruchomej maszynie na florydzkiej plaży. Tajemnica wojskowa — oświadczone im gdy zapytali o pokazy lotnicze. Wściekli — odjechali. Oto „manewry” które im zademonstrowano.



Jeszcze o wojnie

Z cyklu filmów wojennych powstaje obecnie obraz o przeżyciach słynnej podczas ostatniej wojny „szpiegowki” zwanej Kotką. Była ona, z zakochana w oficerze wywiadu niemieckiego, najniebezpieczniejszym człowiekiem we Francji okupacyjnej. Udawała przy tym że pracuje w wywiadzie angielskim. Gdy grunt palił się jej pod nogami wyjechała do Anglii i tam odkryła swe karty. Dowódcą wywiadu angielskiego wielkodusznie przebaczył jej i wciągnął do dalszej pracy po stronie aliantów. Po wojnie jednak Kotka dostała się pod sąd, który skazał ją na śmierć. Ułaskawiona, dzięki szeregu zasługom, Kotka żyje dziś w małym miasteczku szwajcarskim jako przedwojennie postarzala zniszczona przeżyciami kobieta. W filmie o Kotce główną rolę gra Francoise Arnoul. Widzimy ją na zdjęciu.



FILM

„Naśladownictwo wzbronione”

(film produkcji francuskiej w polskiej wersji językowej)

reżyserii Gilles Grangiera. W sensacyjnej intrydze, rozgrywanej się w środowisku handlarzy i fałszerzy obrazów sławnych malarzy udział biorą uroczą Annie Girardot, popularny Michel Auclair i znany Gianni Esposito.



Pewnego jesiennego dnia ubiegłego roku, na jednej z warszawskich ulic spotkały się dwie szkolne koleżanki: Wiesława Florczyńska i Danuła Siemianowska. Młode, 22—23-letnie kobiety. Rozmowa wkrótce zeszła na problem mieszkaniowy. Siemianowska była właśnie w trakcie poszukiwania mieszkania. Florczyńska oświadczyła że chętnie pomoże koleżance uzyskać przydział na mieszkanie, ale załatwienie tej sprawy będzie kosztowało kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Siemianowska, zaskoczona wysokością żądanej sumy, z zalem chciała już zrezygnować z pomocy przyjaciółki, gdy ta stwierdziła, że można sprawę załatwić inaczej. Otóż Siemianowska otrzymała przydział, o ile znajdzie więcej takich kandydatów na nowe mieszkania, którzy jednak będą mogli zapłacić odpowiednią sumę. Florczyńska wyjawiała bowiem, że ma duże znajomości, dzięki czemu pomyślnie załatwienie podań o mieszkanie nie nastęca dla niej większych trudności. Oczywiście jednak „pomocnicy” za swe usługi muszą otrzymać jakiś ekwiwalent. Siemianowska zgodziła się na propozycję Florczyńskiej i poczęła rozglądać się za odpowiednimi ludźmi, w nadziei, że i sama na tym skorzysta.

Po jakimś czasie, w październiku 1958 r. obie panie spotkały się znowu, tym razem w kawiarni „Alhambra”. Siemianowska przyprowadziła z sobą panią A. J., jako kandydatkę na mieszkanie. Florczyńska zaproponowała pani A. J. załatwienie przydziału na pokój z kuchnią za 20 tys. zł. Ponieważ kwota ta była dla A. J. zbyt wysoka, zgodziła się ona na kawalerkę, za co wpłaciła Florczyńskiej 15 tys. zł (w maju br. dopłaciła jeszcze 3 tys. zł). I tak się zaczęło.

W ciągu kilku następnym miesięcy dokonano jeszcze 24 podobnych transakcji. Oto na przykład Siemianowska w rozmowie z szoferem taksówki, J. Sz. dowiedziała się, że i on reflektuje na nowe mieszkanie. Zapoznała go więc w kawiarni „Zgoda” z Florczyńską, która za obietnicę załatwienia przydziału na 2 pokoje z kuchnią otrzymała od J. Sz. dwa razy po 20 tys. zł, z tym, że miał on wpłacić jeszcze dalsze 40 tys. zł, aby uzyskać mieszkanie.

Siemianowska nie poprzestała na tym. Wierząc święcie w możliwości Florczyńskiej, opowiedziała o wszystkim swojej siostrze, Michalinie Kowalskiej, namawiając ją, by i ona rozejrzała się wśród swych znajomych za amatorami przydziałów na mieszkanie. I tak w listopadzie ub. roku przystąpiła do „pracy” Kowalska. W „Roxanie” zapoznała ona z Florczyńską panią R. T., która wpłaciła 10 tys. zł za obietnicę otrzymania mieszkania. Później przyszły dalsze podobne spotkania, w których szeregi osób poszukujących mieszkania zawierzyło Florczyńskiej, wypłacając jej z góry poważne sumy pieniężne.

Nota bene „praca” Kowalskiej dla Florczyńskiej stała się dla tej pierwszej swego rodzaju koniecznością. W styczniu bowiem br. obie panie otworzyły wspólnie sklep galanteryjny przy ul. Piękną. Florczyńska dała do kapitału zakładowego 70 tys. zł, natomiast Kowalska — tylko 15 tys. zł. Uzgodniono więc, że będzie ona nadal wyszukiwać dla Florczyńskiej „klientów”; należne jej za tę pomoc pieniądze będą się liczyć jako wyrównanie jej udziału w sklepie. Chcąc stać się równoprawną właścicielką, a nie pozostawać tylko udziałowcem sklepu, Kowalska musiała więc nadal pośredniczyć w tego rodzaju transakcjach.

Wiele miejsca zajęłoby szczegółowe opisanie wszystkich tych transakcji.

Lista klientów firmy Florczyńska i Ska była bardzo długa, obrót wyniósł w okresie kilku miesięcy ponad 700 tys. zł. Udział poszczególnych akcjonariuszy w zyskach był różny, zależnie od aktywności. Na przykład Władysława Kaczmarek otrzymała od Florczyńskiej za zapoznanie z nią pięciu osób — 28 tys. zł. Tadeusz Szczepniak, który skontaktował Florczyńską z 4 osobami, przyjął od niej 17,5 tys. zł. Michał Nowakowski za sprowadzenie 2 klientów otrzymał 8 tys. zł... Łącznie liczba współpracowników Florczyńskiej osiągnęła 11 osób.

Działalność „firmy” wyszła wreszcie na jaw; zbadała ją Prokuratura i obecnie w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy leży już gruby, kilkadziesiąt stron liczący akt oskarżenia przeciw 12 osobom, z Florczyńską, Siemianowską i Kowalską na czele. Zarzucano oskarżonym wyłudzenie wymienionych kwot od obywateli za obietnicę pośredniczenia przy załatwianiu im przydziałów na mieszkanie. Ponadto w akcie oskarżenia jest mowa o tym, że Florczyńska bez zezwolenia władz skarbowych nabyła w styczniu br. od nieujawnionej osoby sztabkę złota wartości 150 tys. złotych, którą następnie przekazała Danucie Koniewskiej do dalszej sprzedaży.

Rozprawa sądowa zapowiada się bardzo ciekawie. Wprawdzie nasze sądy miały w ostatnich latach często do czynienia z oszustami podobnego rodzaju, jednak afera „firmy” Florczyńska i Ska przekroczyła zakres wszystkich poprzednie. Florczyńska, Siemianowska i Kowalska oraz dalszych 7 osób spośród oskarżonych, w śledztwie przyznały się do zarzuconych im czynów. Jedynie D. Koniewska nie przyznała się, jakoby miała otrzymać od Florczyńskiej sztabkę złota do sprzedaży.

Naiwnych nie sieją...

MONSTRAFERA MIESZKANIOWA

ANNA STROŃSKA

SZANTAŻ

Wolbrom jest małym i cichym miasteczkiem, takim, jak z powieści Agaty Christie, która swoje tajemnicze kryminały lubi układać w plenerze głębokiej prowincji, w pozornym spokoju nieciekawych, leniwych dni.

Mieszkańcom Wolbromia także do niedawna mogło się wydawać, że znają się dokładnie i wszystko o sobie wiedzą. Stąd powszechne zaskoczenie, kiedy w wyniku urzędowej przez milicję zasadzki...

Ale po kolei.

NIEBIESKA KOPERTA

Pewnego dnia Stanisława W. otrzymała list: zwyczajną niebieską kopertę, zaadresowaną nieznanym charakterem pisma. Z koperty, na której nie figurowało nazwisko nadawcy, wypadła zmięta kartka. Stanisława W. czytała:

„Gdy chcecie mieć dalej taki spokój jaki macie do dzisiaj, to na dzień 19 V 1959 r. musicie wynieść w pudełku od zapalek 4 złote dolary albo 4 dkg biżuterii złotej i położyć to na cmentarzu przykościelnym koło muru z dzwonnicy. Gdy kto będzie podpatrywał, albo piśnie jednym słowem, to wyrok zostanie wykonany w przeciągu dwu dni. Wyrok jest srogim...”

Na razie jedno tylko nie ulegało wątpliwości: autorzy anonimowi byli niezłe zorientowani w sytuacji materialnej małżeństwa W-ckich. Wiedzieli, że poza kilkoma hektarami ziemi i własnym domem — W-cy posiadają sklep z obuwiem gdzieś na zachodzie Polski. Te fakty nie stanowiły jednak tajemnicy dla nikogo w miasteczku.

„CZKA WAS LOS PIASECKICH”

Po kilku dniach — przyszedł drugi list:

„...Na dzień 20 VI 1959 r. na godz. 20 w pudełku od zapalek macie wynieść 4 dkg złotej biżuterii albo 35 tys. zł do „czarnego lasu” po prawej stronie... Gdy tego nie zrobicie, to czeka was to samo co w Warszawie pp. Piaseckich. Raczej wykonajcie...”

Ciężkie chwile przeżywa człowiek, który czuje się zewsząd osaczony. Po długim wahaniu — ostrzeżenie szantażystów dobrze przecież zapisało się w ich pamięci — W-cy zwrócili się o pomoc i opiekę do władz. MO natychmiast podjęła akcję...

Stanisławie W. polecono, aby złożyła w określonym przez anonim miejscu pudełko. Funkcjonariusze niepostrzeżenie wśliznęli się w zarost, czekali...

Czas mijał. W miasteczku pogasły ostatnie światła. Las zamazywał się w ciemności, panowała głęboka cisza.

Milicjanci dopiero rano opuścili zasadzkę. Pudełko od zapalek leżało nietknięte. Nie przyszedł nikt.

STRACH

Stanisława W. powtarzała sobie, że dzisiaj listonosz nie zatrzyma się przed jej domem.

Zatrzymał się — i znowu podał niebieską, wygniecioną kopertę. Nieprzypadkiem z przerażenia kobieta czytała:

„...Ciekawi nas, dlaczego nie złożyliście okupu? Jeśli teraz tego nie zrobicie, będzie źle. My wiemy o każdym waszym kroku, wiemy, że już nie pozwalacie waszej starszej córce nigdzie chodzić. Nic nam to nie przeszkadza, bo co mieliśmy

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

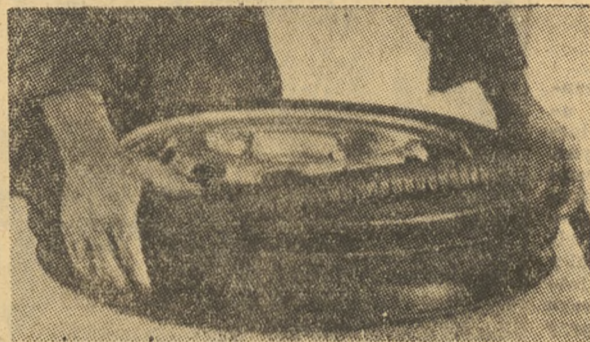
W Anglii kręci się obecnie film antyhitlerowski „Konspiracja serca”. W filmie tym zakonnicie chronią we Włoszech przed Niemcami. Zakonnicze są w znowie z postępową partyzantką włoską. Rzecz się jednak wydaje. Niemcy — przedsta-

wieni jako potwory — postanawiają rozstrzelać zakonnicę oraz chronione przez nich dzieci. W NRF panuje w niektórych kołach oburzenie że „w tym antyniemieckim filmie występują aktorzy niemieccy Lilj Palmer i Albert Lieven.” Oto fotos: Leutnant Schidt i zakonnicę sprzyjającą partyzantom.



Rewelacja

Po raz pierwszy publikujemy w kraju zdjęcie rewelacyjnego wynalazku z dziedziny motoryzacji, dokonanego we Włoszech. O samym wynalazku donosiła już prasa codzienna. Chodzi o opony, w których zastosowano wymienną najważniejszą część — bieżnik. Jak to się robi ukazuje zdjęcie.



WYCHOWANIE

Pewnego zimowego dnia, wczesnym rankiem zastanawiam swoje dwie córki, 8-letnią i 12-letnią leżące w łóżkach i na głos czytające książkę dra Gesella p. t. „Dziecko od lat pięciu do dziewięciu”. Parę miesięcy później znalazł się plik zapisanych kartek tuż obok mojej maszyny do pisania. Tytuł na pierwszej stronie brzmiał: „Rodzice w wieku od 30—45 lat”. Autor Margot Barret. Żona i ja namówiliśmy córkę do napisania dalszych rozdziałów. Oto wyniki po przereadaniu, aby wyeliminować zbędne, a zdarzające się powtarzanie pewnych sentencji i aby uniknąć pa-szkwila na ogół rodziców, a na dwoje w szczególności. — Edward W. Barret.

MARGOT MISSOU BARRET
JAK POSTĘPOWAĆ
Z RODZICAMI
PAMIĘTNIK
12-LETNIEJ
DZIEWCZYNNKI

Autorka, licząca sobie lat dwa-nastu, ma już przeszło dziewięć-cioletnie doświadczenie w obcho-dzeniu się tak z matką, jak i ojcem. Oto jej praktyczne wskazówki, ujęte w formie podręcznika, jak na-leży postępować z rodzicami.

Przedmowa:

Niniejsza praca jest specjalnie przeznaczona dla tych wszystkich, którzy w codziennym współżyciu mają do czynienia z rodzicami; o-mówi ich zwyczaje i sposób bycia, gdyż dziecko, które obcuje z nimi, nie znając ich słabostek, bywa wręcz nieszczeniwe.

Moje dzieło nie byłoby możliwe bez czynnej pomocy przyjaciółek i koleżanek szkolnych, których uwa-gi o innych rodzicach były mi bar-dzo pomocne.

Starzejąca się mentalność

Nie łatwo jest zrozumieć przecięt-nych rodziców, a jeszcze trudniej przewidzieć ich następne posunię-cie. Nieraz jest to w ogóle niemo-żliwe. Jednakże, jeśli mamy utrzy-mać własne poczucie rozsądku nie mamy wyboru i musimy starać się zrozumieć rodziców, a ponadto pil-nie śledzić ich dalszy rozwój.

Jest nader ważne, by zdawać so-bie sprawę, że zmiany zachodzące w usposobieniu rodziców są często spowodowane drobiazgami, wcale nie związanymi z domem, na przy-kład zły dzień w biurze, lub prze-sładujący pech przy bridżowym sto-liku. Jeśli ojciec, wracając do do-mu, skarży się na „zły dzień”, to rozsądek nam nakazuje unikanie go za wszelką cenę. W takich okolicz-nościach w żaden sposób nie można dojść do jadu z dorosłymi, a szcze-gólnie z tymi starszymi, powyżej lat trzydziestu.

Rodzice mogą być nieraz niesły-chanie irytujący, ale okazywanie im z tego powodu własnego rozdraż-nienia, nie wróży nic dobrego. Prze-ciwnie, często może nam ogromnie zaszkodzić.

Ojciec majsterklepka

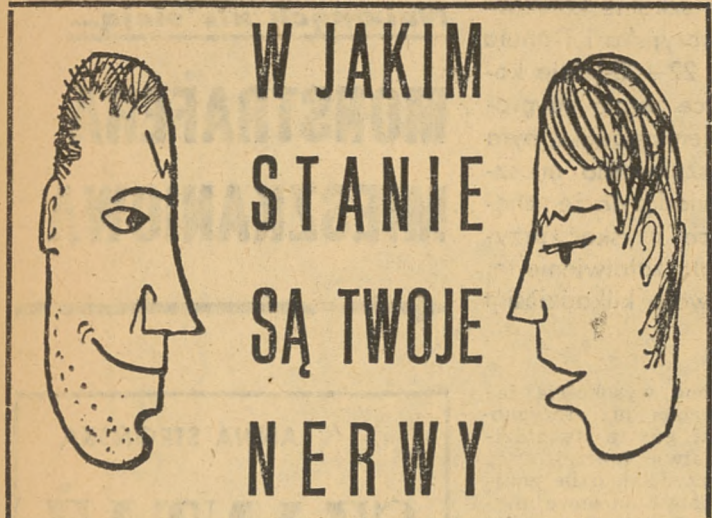
W wieku około 35 lat wielu oj-ców bierze się do majsterkowania, używając do tego celu szerokiego asortymentu różnych narzędzi. Wy-ciągają stare graty z piwnic, czy też strychów i spędzają nad nimi długie godziny, stukają młotkiem, dźbiąc, lub malując w przekonaniu, że dana rzecz stanie się wów-czas użyteczna. Zwykle okazuje się całkowicie nie potrzebna, ale taką manię należy gorąco popierać, gdyż zatrudnia to ojca, który z braku ta-kiego zajęcia mógłby coś przeskro-bać.

To samo odnosi się do matek z ich umiłowaniami do „ogrodnictwa”. Nieraz wykopują rośliny, przeno-sząc je na nowe miejsce, by inne — przesadzić w miejsce poprzednio usuniętych. Po paru godzinach ta-kiego zajęcia ogród dla nas nie zmienił wyglądu, natomiast wygląd matki zmienił się radykalnie. Po pewnym czasie matka poprzemiesz-cza wszystko tak jak było poprzed-nio, ale wskazanie niecelowości jej postępowania nie dałoby jednak ża-dnych pozytywnych wyników.

„Skoro już jesteś na nogach...”

Kiedy zgromadzona rodzina sie-dzi razem, najlepiej dla dziecka by siedziało na miejscu jak najdłużej. Jeśli wstaniesz to dziewięć razy na dziesięć usłyszysz: „No to skoro już jesteś na nogach, możebyś poszła na górę po moje okulary?” itd. W większości takich wypadków ta do-rosta osoba wcale nie potrzebuje ok-ularów, cygarniczki, tego czy tam-tego i nigdy nie pomyślałaby o nich, gdyby dziecko siedziało na swoim miejscu, czytając książkę, czy też przysłuchując się rozmowie. Doro-śli bardzo dużo mówią i jednym z niezawodnych sposobów uniknięcia wysyłania na niekończącą się ilość posyłek to siedzieć spokojnie i u-dawać wielkie zainteresowanie ich rozmową. Większość z nich bardzo nie lubi, kiedy zmniejsza się grono słuchaczy.

(Ciąg dalszy na str. 7)



JŚSTES SPOKOJNY I OPA-NOWANY — CZY TEŻ SKA-CZESZ NA WIDOK CIENIA? ODPOWIEDZ NA TE PYTA-NIA DA CI TEKST ZAMIE-SZCZONY PONIZEJ.

1 Idziesz pełną drogą. Rap-tem nadciąga burza. Jesteś oddalony od celu swej wę-drówki o przeszło kilometr. Czy:

- a) przyspieszasz kroku, niezda-jąc sobie sprawy dlaczego?
- b) idziesz tym samym krokiem co przedtem, doszedłszy do wniosku że zdążysz pod dach przed deszczem?
- c) przypominasz sobie wypad-ki śmierci od piorunu?

2 Czy masz jakieś „nawyki”?

Na przykład: chodzenie po krawężniku chodnika, dotykanie mijanych słupów, sprawdzenie czy napis „Świeżo ma-lowane” odpowiada prawdzie, lub tp.?

- a) tak.
- b) nie.

3 Twoja toaletka lub szuflada w której trzymasz osobiste rzeczy, albo też biurko z Twymi dokumentami jest:

- a) zawsze w takim porządku jak gdybyś przed chwilą wszystko ułożył?
- b) zawsze panuje tam bala-gan?
- c) czasami tylko w porządku, po okresowym sprzątaniu?

4 Czy, na przestrzeni ostat-nich 6-ciu miesięcy, był wy-padek w którym straciłeś pa-nowanie nad sobą i powiedzia-łeś takie rzeczy, których teraz żałujesz?

- a) tak.
- b) nie.
- c) nie przypominasz sobie.

5 Czy czasami zastanawiasz się podczas urlopu lub dnia wolnego od pracy, dlaczego:

- a) wiecznie musisz być „na chodzie”?
- b) stale czujesz się znudzony i zmęczony?
- c) jest tyle do zobaczenia i zro-bienia a tak mało czasu?

6 Zastanów się czy w czasie spania:

- a) miewasz okropne sny?
- b) masz przyjemne sny?
- c) nigdy nic ci się nie śni, lub nie pamiętasz co śniłeś?

7 Gdy nagle stanie się coś niespodziewanego:

- a) czujesz podświadomie co masz zrobić?
- b) jesteś załamany i chciałbyś mieć przy sobie jakiegoś doradcę?

8 Późno w nocy, gdy ulice są puste, zatrzymuje Cię pija-ny drab i pyta o drogę lub go-dzinę. Czy:

- a) spokojnie odpowiesz, jak-gdybyś odpowiadał małemu dziecku w ciągu dnia?
- b) mrukniesz coś i szybko odejdziesz?
- c) bojąc się napaści, będziesz starał się być jak najuprzej-miejszy?

9 Przyjaciel opowiedział Ci o swym koledze, który z racji wyborów w jakiejś organi-zacji, zrobił gwałtowny protest, gdyż przy ogłaszaniu wybra-nia go prezesem pominięto przysługujące mu tytuły, przez co jego ambicja ucierpiała. Twoją reakcją było:

- a) uczucie sympatii do czło-wieka któremu zrobiono tak-ką przykrość?
- b) pomyślałeś, że było to wie-le hałasu o głupstwo?
- c) jest to przykry wypadek, jednak łatwy do naprawie-nia?

10 Napewno często jesteś zmu-szony do zreperowania cze-goś w domu.

Gdy zakończyłeś robotę my-słisz:

- a) jak na amatora, dobrze zro-bione?
- b) musisz poświęcić dużo cza-su by dojść do jeszcze lep-szych wyników?
- c) należy wyrzucić naprawio-ną rzecz, lub poprosić fa-chowca aby to zrobił jeszcze raz?

Odpowiedzi. Twoje powinie-nie punktować następująco:

- 1. a) — 5 b) — 10 c) — 0
- 2. a) — 0 b) — 10
- 3. a) — 0 b) — 0 c) — 10
- 4. a) — 0 b) — 10 c) — 5
- 5. a) — 5 b) — 0 c) — 10
- 6. a) — 0 b) — 5 c) — 10
- 7. a) — 5 b) — 10 c) — 0
- 8. a) — 10 b) — 0 c) — 5
- 9. a) — 0 b) — 10 c) — 5
- 10. a) — 10 b) — 5 c) — 0

Strach, jak i też odwaga ma-ją swe miejsce w normalnym, zdrowym systemie nerwowym. Ludzie, jak to się mówi „bez nerwów”, będą mieli od 90 do 100 punktów, lecz jest to trud-no osiągalny wynik. Osoby jak najnormalniejsze psychicznie osiągną 80 do 90 punktów i mogą być pewne, że ich system nerwowy jest we wspaniałym stanie. Ciągłe trudności i tro-ski życiowe, a w związku z tym, stałe myślenie o nieroz-wiązanych problemach zmniej-sza ilość punktów od 70—75. Większość dorosłych będzie miało ten wynik. 65 punktów, lub mniej, świadczy o tym, że system nerwowy jest bardzo wyczerpany i należy go leczyć.

Opracował:

J. GADKOWSKI

ANNA STROŃSKA
SZANTAŻ

(Dokończenie ze str. 5)

zrobić, to i tak zrobimy, a jeszcze do tego, gdy wyjedziecie do Wrocławia (bo o tym też wiemy) rozminu-jemy wasz dom w proch. Aby tego nie wykonać, dajemy wam jeszcze jeden termin, a mianowicie 2 VII 1959 o godz. 21. a miejsce też inne: pod mostkiem koło rowu. Na-leży włożyć do pudełka 5 dkg bi-żuterii, albo dolary, albo 40 tys. zł. Gdy tego nie zrobicie — wy-rok wykonamy”.

Na komisariacie MO krótka na-rada, potem — decyzja. Tę noc — funkcjonariusze znowu spędzą w zasadzce.

RYBA CHWYTA PRZYŃĘTE

Świtało. Ukryty w zasadzce mili-cjant drgnął, zacisnął palce na ra-

mieniu towarzysza. Zastójnieli zie-loną ścianą galezi patrzyli, jak dro-gą przez pola idzie, nie spiesząc się, młody mężczyzna.

Nagle milicjanci znieruchomieli: nadchodzący skręcił w miejsce, gdzie leżało pudełko. Był coraz bli-żej, wreszcie potrącił je nogą. Wte-dy zatrzymał się, popatrzył, i... spo-kojnie poszedł w swoją stronę.

Parę minut po 6-tej funkcyjna-riusze zobaczyli kogoś, kto nie by-ty w tej sprawie brany pod uwa-gę w najbardziej nawet śmiałych i nieprawdopodobnych domysłach Wolbromian. Ten „ktoś” stał teraz obok pudełka, rozglądał się uważ-nie, podejrzliwie, a wreszcie chwy-cił zdobycz i zaczął się oddalać szybkimi krokami.

Funkcjonariusze wymienili spoj-rzenia. Zasadzka była skończona.

FATALNA TRZYNASTKA

— Nie wiem o żadnym pudełku. Listy?... Nie rozumiem. Czego pano-wie sobie życzą...
— Obserwowaliśmy całą scenę z zasadzki — odpowiada krótko mili-cjant.

— Ależ to jakieś nieporozumie-nie...
— Dialog toczy się w mieszkaniu przy ul. Nowa Łąka 13. Funkcyjna-riusze pobierają próbkę pisma. Eks-pertyza grafologiczna wykaże, iż stąd właśnie wychodziły anonimy w niebieskich kopertach. Numer 13 istotnie okazał się „pechowy” dla Natalii Majdy...

Kim jest autorka szantażu?... Młodszą, zaledwie dwudziesto-dwuletnią matką trojga dzieci. Skończyła gimnazjum, ma pracę, zarabia, mają własny dom — jed-nym słowem wszystko układało się w życiu raczej gładko i bez spe-cjalnych kłopotów. Jak widać — Natalia Majda do siebie jednak a-dresowała refren piosenki „I zawi-sze będzie czegoś ci brak...”

Powie przed sądem:
— Listy pisałam z żartów, a cho-

dziłam sprawdzić tylko dlatego, że chciałam się przekonać czy ludzie są naiwni...
„HUMORYSTKA” I WYROK

Taki gatunek humoru wyraź-nie niestety koliduje z artykułem 261 kk. Trudno przypuszczać, aby absolwentka 9 klas gimnazjalnych, pilna czytelniczka kroniki milicyj-no-sądowej w prasie nie wiedziała o tej kolizji — i jej przykrych sku-tkach...
— Coraz częściej amatorzy łatwe-go zarobku, wykorzystując doświad-czenie gośnych spraw tego typu terroryzują ludzi — mówił oskar-życiel publiczny.

Tylko nieskazitelna dotąd opinia „debiutującej” szantażystki, tylko pamięć o jej drobnych dzieciach skłoniły Sąd do łagodnego — jak podkreśla uzasadnienie — wyroku. Humorystka została skazana na 8 miesięcy więzienia. Może spo-ważnieje?...
„Skoro już jesteś na nogach...”

**MARGOT MISSOU BARRET
JAK POSTĘPOWAĆ
Z RODZICAMI
PAMIĘTNIK
12-LETNIEJ
DZIEWCZYNKI**

(Dokończenie ze str. 6)
W samochodzie

Niektórzy rodzice prawie nigdy nie dopuszczają między sobą do zajadłej kłótni, niemniej jednak większość rodziców dopuszcza się ostrej wymiany zdań. Kiedy są w drodze, powiedzmy do Kowalskich, a do tego spóźnieni i jedno uważa, że należy skrócić w prawo, drugie zaś twierdzi, że w lewo, wówczas wszystko może się zdarzyć. W większości wypadków oboje są w błędzie, ale jest wysoce nierozsądne wytknąć im ten fakt. Jeśli dziecko jest obecne przy takiej wymianie zdań, to najlepiej całkowicie zignorować rodziców i pozwolić im się wykić. Taka wymiana zdań może trwać bardzo długo i staje się zazwyczaj niesłychanie nudna, toteż dobrym pomysłem jest trzymać dla siebie w samochodzie książkę do czytania. Pod tym względem, jak i pod wielu innymi, rodzice z wiekiem nie poprawiają się.

Rezygnowanie z palenia

Kiedy w domu znajdzie się nagle książka omawiająca różne sposoby i metody stosowane celem odwyżania się od palenia, to nadszedł czas jak najpoprawniejszego zachowania się, gdyż książka ta przynosi ze sobą niezliczone kłopoty.

Kiedy któreś z rodziców usiłuje przestać palić, wtedy stają się kapryśni, zgrzyliwi i nieobliczalni znacznie szybciej niż wydawałoby się to możliwe. Będą uparcie unikać palenia, ale zazwyczaj powracają do dawnego nałogu.

Pod koniec pierwszego dnia jedno z rodziców, które postanowiło przestać palić, jest szczególnie szczęśliwe. On lub ona sądzi, że po- stawi na swoim — a to dlatego, że on lub ona wypalili o trzy papierosy mniej, jako że zarzucili palenie dopiero w środku dnia. Po czterech takich dniach ofiara szybko zaczyna tracić nadzieję, ale nadal postanawia wytrwać. Pod koniec pierwszego tygodnia ofiara silnej woli jest tak zgrzyliwa i nieszcze- śliwa, że cała rodzina niemalże na klęczkach błaga ją, by powróciła do palenia. Ta miękko protestuje, by wreszcie z radością ulec ogólnym prośbom.

Fryzury

Matki często zmieniają rodzaj swego uczesania. Przeciętą matką będzie w znacznie lepszym humo- rze, jeśli taka zmiana będzie za- uważana i pochwalona tak przez ojca jak i dzieci bez względu na to, jak często bywają te zmiany i jak dziwnie jej fryzura może wyglą- dać. Nieraz jest to pochwała, szcze- rze mówiąc, kłamliwa, tym niemniej należy to praktykować. To jest taka chwila kiedy ojciec może po- pełnić niewybaczalny błąd, kiedy mimo wielu aluzji żony, nie zdaje sobie sprawy, o co jej właściwie chodzi. Z tego też powodu wska- zane jest pouczyć ojca na temat zaszytych wydarzeń i przypomnieć mu o konieczności złożenia małej gratulacji w dniach, kiedy wraca od fryzjera po świeżo zrobioną on- dulaż. W ten sposób wszystkie będą w znacznie lepszych stosunkach z matką, uśmiechnięci spokojniejsi i — lepiej żywieni.

Usiłować zmienić charakter ro- dziców jest zupełnie bezcelowe. Obserwacja wielu przypadków jas- no wykazuje, że to się rzadko kiedy udaje. Atoli życie może być o wiele szczęśliwsze dla wszystkich zainteresowanych, jeśli my zrozu- miemy, że zachowanie się więk- szości dorosłych, obojętnie jak dziwaczne by ono nie było, jest „normalne” dla tej grupy wieku — i że będą się tak zachowywać bez względu na to, czy się to nam pó- doba czy nie.

Opracował
JAROSŁAW POTOCKI



Miłość mądrości

**O DEMONACH
SŁÓW KILKA**

Wyobraźmy sobie, że na świecie istnieją np. demony. Jak czytelnicy zauważyli — po słowie „demony” postawiłem kropkę, uważając je za produkt wyobraźni. Ale, jeśli ktoś istnienie demonów wyprowadza np. z takiego rozumowania: „od lat trapią mnie niepowodzenia — widocznie jakiś demon uwziął się na mnie” — wówczas o kropce nie ma mowy. Przyjawszy istnienie demonów, których nikt nigdzie nie widział — ów ktoś musi brnąć w swym rozumowaniu dalej: „Nie widziałem demona, więc musi on być duchem. Skoro mnie szkodził — jest złym duchem. Ponieważ innym ludziom się powodzi — oznacza to, że istnieją dobre duchy”. I tak dalej, i tak dalej. Dzięki wyobraźni możemy z demona uczynić przedmiot całej filozofii: „demon a ludzkość”, „demon a świat”, „demon a moralność”, „wpływ demona na rozwój społeczeństw”... jednym słowem — cała demonologia.

Widzicie więc Czytelnicy, że z przedmiotem filozofii trzeba być ostrożnym. Takie jest przynajmniej zdanie jednego z dwóch głównych kierunków filozofii — m a t e r i a l i z m u. Opinię przeciwną reprezentuje filozofia i d e a l i s t y c z n a.

WSZECHŚWIAT — I JA

Materialista, ów „człowiek bez wyobraźni” rozglądawszy się wkoło, w której to czynności są wielce pomocne wyniki badań róż- nych nauk szczegółowych (takich jak fizyka, biologia, psychologia, historia itd. itd.) — stwierdza, że przedmiotem jego filozofii może być tylko ś w i a t r z e c z y w i s t y — i c z ł o w i e k, stanowiący wprawdzie małą część tego wszechświata cząstkę, ale tym się od niego różniąc, że posiada świadomość — swego istnienia i działania. Świadomość, dzięki której może p o z n a w a ć i o t a- czający go świat i siebie samego, i świat ten zmieniać, prze- kształcać.

Jak więc widzimy, materialista jest równocześnie optymistą, a optymizm ten wypływa właśnie z owych przekonań: że rzeczywistość, która nas otacza i prawa tą rzeczywistością rządząca — można zbadać, p o z n a ć, a poznawszy ją — przekształcać na swój i innych ludzi użytek.

Nie wszyscy filozofowie podzielają to zdanie. Idealisci, zajmujący się teorią poznania, machają ręką: nie da rady! Świat jest nie- poznawalny. Ich argumenty zostawmy sobie na spokojną chwilę, dziś natomiast zajmijmy się innymi dziedzinami, pogląd na które dzieli całą filozofię na dwa wielkie, zwalczające się obozy.

ODPOWIEDZ NA WSZYSTKIE PYTANIA

Jak już stwierdziliśmy, idealisci w przeciwieństwie do materia- listów — to ludzie z wyobraźnią, dzięki czemu nie ma takiego py- tania, na które (dzięki tej właśnie wyobraźni) nie potrafiliby od- powiedzieć.

Weźmy jako przykład pytanie, interesujące wszystkich chyba bez wyjątku ludzi: skąd się wziął świat. Idealisci mają na to gotową odpowiedź: Na początku był duch, bóstwo (ewent. bogowie) — i ów duch stworzył świat, człowieka.

Albo: dlaczego człowiek żyje, rusza się, myśli? — bo w nim sa- mym także tkwi duch, który po śmierci ciała żyje nadal. Wprawdzie sami idealisci, gdy ich przycisnąć do muru, przyznają, że na popar- cie swych twierdzeń nie mają żadnych dowodów, ale nie umieją inaczej wytłumaczyć sobie wszystkich tych zjawisk, które otaczają człowieka — i dlatego przyjmują, zakładają istnienie jakiegoś czyn- nika niereczywistego, czyli nadprzyrodzonego. Naturalnie, raz przy- jawszy jego istnienie — nie potrafią się już bez niego obejść i — coraz więcej zjawisk tłumaczą sobie jego działalnością, ingerencją. W ten to sposób ogromny, skomplikowany gmach filozofii ideal- istycznej spoczął na fundamencie, którego twórcą jest wyobraźnia. Współczesna filozofia idealistyczna próbuje wprawdzie pogodzić jakoś swe poglądy z nauką — ale jest to praca, która do najłatwiej- szych nie należy. Choćby i z tego powodu, że każdy krok nauki — wybija jakąś dziurę w gmachu idealizmu.

Oba prądy filozoficzne ścierają się też w innych dziedzinach. Weźmy dla przykładu etykę. Według czego oceniać wartość ludz- kich czynów? Czy pojęcia „dobra” i „zła” to pojęcia wieczne, nie- zmienne? Inna jest odpowiedź materialisty, inna — idealisty.

Nie są to, jakby się mogło wydawać, sprawy należące jedynie do sfery teorii, rozmyślaniami nad którymi można się zabawić w trakcie wolnego czasu. Taki czy inny sąd o tych sprawach, taki czy inny światopogląd wyciska swoje ślady na naszej postawie wo- bec życia, decyduje o stosunku do innych ludzi, kieruje naszym po- stępowaniem. W imię światopoglądu ludzie oddawali swe życie, w imię światopoglądu ludzi odbierano życie.

Warto więc chyba poznać różne poglądy na świat — a przy oka- zji — przyjrzeć się własnemu. Czy może dlatego nazwano filozofię — miłością mądrości, ukochaniem p r a w d y?

Gdzie jest prawda?

**CZY WYGRAMY
OLIMPIADĘ
W RZYMIE**

Był taki moment rok temu, gdy wracając ze Sztokholmu w glerii zwycięstw i „ozłoceni” medalami mistrzów Europy — stwierdziliśmy, że nasze apetyty olimpijskie gwał- townie się zaostrzyły.

Dopiero kilka międzynarodowych mityngów (włącznie z ostatnim w Rzymie) — uprzytomniło nam, że trzeba się l i c z y ć na stadionie olimpijskim anno 1960 — z wynika- mi niedocenianych Francuzów, Wło- chów, Greków, Czechów, Węgrów, Szwedów, Finów (z podwórka euro- pejskiego) — nie mówiąc o konkuren- tach zamorskich (Płd. Ameryka, Australia, Japonia, czy ew. Chiny).

Kto więc ma szanse sięgnęcia po laur olimpijski — niezależnie od koloru złotego, srebrnego i brązo- wego?

Zacznijmy od obrońców tytułu mistrzów lub wicemistrzów olimpij- skich sprzed czterech lat. Jedyna złota medalistka — Krzesińska, acz- kolwiek doszła do swojej przecięt- nej formy zawodniczej — naszym zdaniem ma w Rzymie mniej do u- zyskania, niż w Melbourne. Rosjan- ki z Szaprunową na czele, Niemki z Jacobs, Angielki (Signal) — wyka- zały znacznie równiejszą formę i więcej dynamiki. Gdybyśmy tu zdo- byli bodaj brązowy medal, nie byłoby chyba źle. Może jeszcze Bibrowa z Chojnacką „coś” dorzuci?

„Srebrny” Janusz Sidło wciąż u- chodzi za najlepszego oszczepnika świata. Nie znajdziemy na przestrze- ni lat 1956—1959 bardziej regularne- go zawodnika. A przecież o przypa- dek przegranej nie trudno. Któż się liczył np z porażką Sidły w Rzy- mie — i to do nieznanego bliżej Włocha, w dodatku t y l k o b r a- ta rekordzisty Italii!...

Cantello (aktualny posiadacz rek- ordu — 86,06) również w bezpośred- nim starciu z naszym mistrzem (wprawdzie przed rekordowym rzu- tem!) doznał porażki. Przypomnijmy sobie, że podobnie było przed Mel- bourne — z Danielsem. Dziś Nor- weg nie pretenduje do złotego me- dalu. Ale są dwaj Włosi (bracia Lie- vore na w i a s n y m terenie!) — będzie Cantello. Róśnianie, nie wiadomo, na kiedy przygotowujący wzrost formy: Cybulenko i Kuźnie- ców? Maquet, Frederiksson, Kri- ger (NRD — ponad 79 m)... Mimo wszystko, wierzymy w gwiazdę Sidły i jego złoty rzut (ostatecznie, sam Cantello miał jedynie trzy rzuty po- nad 80 m w ciągu c a ł e g o r o- ku — w tym rekord — podczas gdy Sidło s t a l e rzucał 80-tkę, w tym 85,56 m, 84 m i kilka razy ponad 82 m!). Z innych naszych oszczepników — niestety w Rzymie na punktowa- nych miejscach — żadnego nie wid- zimy (chyba, że d o j r z e j e młody Nikiciuk).

No, dobrze — a co z rekordzistą świata w dysku: Piątkowskim? Po- lak przecież otarł się o 60-tkę i pod- czas większości rozgrywanych za- wodów uzyskiwał odległości w gra- nicach 56 m, co nie przydarzyło się prócz Węgra Sesceny! Ale — za o- ceanem ostrza zęby na laur w Rzy- mie: Gordien, Babka, Oerter — Grek: Koudanis, Rosjanin: Grigalka, Niemiec: Grieser i drugi Węgier Klec! Najgroźniejszy wydaje się Sesceny, choć nie wolno lekceważyć Amerykanów! Piątkowskiemu dajemy szansę medalową: złoty lub sre- brny...

Kropidłowski zajął w Melbourne 6-te miejsce w skoku w dal. Obaj z Grabowskim reprezentują wysoką klasę, ale... przy tzw. dobrym dniu. Grabowski przecież ostatnio w Rzy- mie (choć to nie olimpiada) s p a l i ł wszystkie skoki... A tu Bell (USA) skacze 8 m, podobnie jak Ter Owanesjan (ZSRR), Valkama (Fin- landia), Steinbach i Molzberger (NRF), Bracchi (Francja), Visser (Holandia) — wszyscy w granicach 7,60—7,90! Życiowa forma naszych skoczków dawałaby im szansę na medal... brązowy, ale — raczej oce- niamy na zimno: jeśli obaj znajdą się w pierwszej szóstce, powinniśmy być zadowoleni!

Pięknie: a trójskok? Schmidt i Malcherczyk należą do światowej czołówki. Tym niemniej ZSRR ma aż trzech znakomitych trójskoczków (Fiedosiejew, Riachowski, Kreer) — regularnych 16-metrowców, nie zapo- minajmy o b. mistrzu olimpijskim, Brazylijczyku De Silva, o Einarsonie (Islandia, srebrny medaliste z Melbourne), o Francuzach (Batista) — i Japończykach, gdzie tradycja trójskoku jest wciąż żywa! Konkure- ncja duża i stawka wyrównana — a jednak co najmniej srebrny me- dal i miejsce punktowane Polaków są realne!

(Ciąg dalszy nastąpi)



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODÓW

cył. — cylinder, P — pojemność w cen- tymetrach sześciennych, o/min. — o- broty na minutę, gaż. — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr. — kabriolet (woz z podnoszonym da- chem), lim. — limuzyna (zamknięta pu- dło samochodu), zużpal. — zużycie ben- zyny w litrach na 100 kilometrów prze- biegu. Maks. szyb. — maksymalna szyb- kość w kilometrach na godz. To wszyst- ko. Prosimy czytać i wycinać. Po zło- żeniu poszczególnych, odinków zawie- rających hasta od A do Z, będniecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

FORD
(angielski) Anglia. Dagenham. Essex.

Popular
4 cyl. 1172 cm sześć. 30 koni przy 4000 obr. na min. Spręż. 6,16. Gaź- nik — Zenith. 3 biegi synchr. 4 miejsc. Ciężar 724 kg. Pije 8 litrów na setkę. Maks. szyb. 96 na godz.

Anglia, Prefect
4 cyl. 1172 cm sześć. 30 koni przy 4500 obr. na min. Spręż. 7. Gaźnik Solex. 3 biegi synchr. 4 miejsca. Ciężar Anglii 748 kg, ciężar Prefec- ty-770. Pije 9 na setkę. Szyb. maks. 115 na godz. Istnieją Anglie i Prefec- ty typu combi.

Consul
4 cyl. 1703 cm sześć. 61 koni przy 4400 obr. na min. Spręż. 7,8. Gaźnik Zenith 3 bieg i synchr. 6 miejsc. Ciężar 1090 kg. Pije 10 l. Maks. szyb- 125 na godzinę. Istnieje typ Consul- combi.

Zephir, Zodiac
6 cyl. 2553 cm sześć. 90 koni przy 4400 obr. na min. Spręż. — 7,8. Gaź- nik Zenith. Synchronizacja — 3 biegi lub przekładnia automatyczna. 6 miejsc. Zephir waży 1170 kg, Zo- diac 1190. Piją 11—14 l. na setkę. Maks. szyb. — 135 km na godz. Ist- nieje kilka typów tych wozów. Combi, berlinka i kabriolet luksusowy z au- tomatyczną przekładnią.

FORD
(amerykański) USA, stan Michigan, Dearborn.

Thunderbird (z wielu typów Forda am. podajemy najnowszy)
8 cyl. 5768 cm sześć. 300 koni przy 4600 obr. na min. Spręż. — 9,6. Gaź- nik Ford lub Halley. Biegi (3) auto- mat. Kabriolet 4 osoby. Ciężar ok. 1800 kg. Maks. szybkość 180—200 na godz.

(Ciąg dalszy nastąpi)



SZTUCZNE DZIECI
Jak podała prasa amerykańska w USA żyje już ponad 100 tysięcy dzieci, które urodziły się dzięki sztucznej zapłod- nieniu.



11-LETNIA MATKA
W Honolulu uro- dziła dziecko jedena- stoletnia dziewczyn- ka. Matka i wazacy 3 kilogramy syn czu- ją się dobrze.



HITCHCOCK O SOBIE I INNYCH
Znany reżyser a- merykański, twórca filmów kryminal- nych, Hitchcock — oświadczył: „90 pro- cent młodzieży ame- rykańskiej nie zna nazwiska Greta Gar- bo i Chaplina”. A może to wina pana pana Hitchcock? Pańskich filmów kryminalnych.

SPALONY FACET

Niech mnie krew zaleje, jak nie byłem zderzany, kiedy Duży Julek wpruł do mego pokoju któregoś popołudnia. Bo ten Julek to przecież najdokładniej spalony facet świata.

Poszukują go w Pittsburgu, Ba, za obrabowanie wagonu pocztowego, plotkują o nim w Minneapolis, Minn., gdzie ktoś zabrał posłańcowi 50 patyków wypłaty i jeszcze podziurawił faceta, gdy się stawił. Co więcej, Zrzeszenie Bankowe gotowe jest zapłacić grube pieniądze, by pogadać sobie z Dużym Julkiem, gdyż ktoś w Kansas City, Mo., zrobił grubszą robotę, w trakcie której rachmistrz, kasjer i drugi wice-prezes zostali poharatani, oberwał dzienny strażnik i paskudnie się skadziło dwóm gliniarzom, a ponad 15 patyków wsiątko, i co gorsze, nie zostało nigdy zwrócone.

Potem coś tam było z domem towarowym w Canton, O., kasą w młynie zbożowym w Toledo, hurtownią w Spokane, Wash., i urzędem pocztowym w San Francisco. I jeszcze z jakąś strzelaniną w Chicago, ale to właściwie się nie liczy, bo tam tylko jeden facet dostał w czapę. Tak więc sami widzicie, że ten Duży Julek jest spalony, i mentownia całego kraju na łbie staje, żeby go znaleźć. Prawdę mówiąc, on jest tak spalony, że aż parzy.

Rzecz jasna, ja nie wierzę, żeby Duży Julek miał to wszystko porobić, co „gliniarze” opowiadają, bo ci zawsze zwalają wszystko, co i gdzie by nie było, na najwybitniejszego gościa w okolicy, no a Julek jest wybitny w USA. Są szanse, że połowy tych robót nie odwalił, a na te, które odwalił, ma alibi, ale w każdym razie jest spalony, a ja wolę takich nie mieć koło siebie.

Naturalnie tego mu nie powiedziałem, kiedy wpruł. Facet mógłby pomyśleć, że nieogłosimy, a co to za przyjemność, żeby o mnie takie gadki ktoś rozpuszczał? Poza tym Julek mógłby się wkurzyć i dać mi po łbie, bo u niego z tym, raz dwa i chłopak bardzo łatwo się obraża.

Więc powiedziałem bardzo przyjemnie: „Jak się masz”. i zapraszam go na krzesło przy oknie. Stąd może obserwować obywateli, jak sobie spacerują tu i tam po 8-mej Alei i wozy cyrku, jak wjeżdżają do Madison Square Garden od 49-jej ulicy. Cyrk bowiem daje tu zawsze wiosną pokazy, zanim uda się na objazd kraju. Jest ciepłutko. Duży Julek zdejmując marynarkę i widzę, że ma jeden pistolet umocowany pod pachę, drugi wpruszczony pod pasek na brzuchu w spodnie, i mam tylko cholerną nadzieję, że żaden gliniarz nie wpakuje się teraz do pokoju, bo prawo nie pozwala gościom chodzić tak ze spluwami po New York City.

Niech mnie licho porwie, Julek — mówię — To naprawdę dla mnie niespodzianka i napewno cieszę się, że cię widzę, ale tak sobie kombinuję, czyś się sfrajerował cośkolwiek, pakując się do Nowego Jorku właśnie teraz, kiedy tutaj tak cholernie gorąco, a „gliniarze” tylko patrzą żeby aresztować ludzi za byle co.

— Wiem — powiada Julek — Ja wiem. Ale oni do mnie tu tak wiele nie mają, niezależnie od tego, co ludzie wygadują. A poza tym człowiek tęskni za rodzinnym miastem, szczególnie kiedy przez ostatnich kilka miesięcy musiał siedzieć w dziurze, jak ja. Zależało mi na światłach i tłumami Broadwayu, za starymi rodzinnymi stronami. Poza tym chcę zobaczyć moją Mamusię. Dowiedziałem się, że jest chora i że może nie wyżyć, i dla tego chce się z nią zobaczyć.

Oczywiście każdy chciałby zobaczyć Mamę w takiej sytuacji, ale Mama Dużego Julka mieszka na Zachodniej 49 ulicy koło II-jej Alei, a w tym samym bloku mieszka ni mniej ni więcej tylko Johnny Brannigan, twardy charakter, i założyłbym się sto do jednego, że jeżeli Duży Julek zacznie tam się pętać w pobliżu, to Johnny Brannigan będzie wiedział. A jeżeli jest już ktoś, kogo Johnny Brannigan naprawdę nie popiera, to tym gościem jest Duży Julek, choć bawili się na jednym podwórku.

Podobno nawet jako dzieci nie żywili dla siebie sympatii, a gdy dorosli i Johnny poszedł do Specjalnej Erygady, nigdy nie przepuścił okazji, żeby Julka zrobić na szaro, a czasem nawet usiłował wlać mu kastetem. Wiedzą to wszyscy razem i każdy z osobna, że nim Julek poszedł z miasta ostatnim razem, dobrze przwał Branniganowi, a ten przysiągł, że nie podaruje i nie spocznie, póki Julka nie wsadzi gdzie potrzeba, chociaż tego gdzie potrzeba, to nie mówił.

Powiedziałem więc Julkowi, że Johnny Brannigan mieszka przecież w tym bloku, co Mamusia, ale to go tylko rozwścieczyło.

— Mam w nosie Johnny Brannigana — powiada. — I faktycznie, to ostatnio sobie myślałem, że go zrobię tak na fest, gdy tu będę. Należałoby go Branniganowi. Tylko najpierw chcę zobaczyć moją Mamę, a potem pannę Kitty Clancy. Ona zdziwi się gdy mnie zobaczy i napewno będzie bardzo ucieszona.

Jestem pewien, że panna Kitty Clancy zdziwi się gdy Julka zobaczy, ale co do tego, czy się bardzo uraduje, to już nie mam takiej pewności, bo często, kiedy gość odchodzi od łaluni na rok lub więcej, żeby była nie wiem jak kochająca, to ta może zacząć myśleć o kim innym. Takie już te łalunie są, czy to żyją w II-jej Alei, czy też w najbogatszej części miasta. Pamiętam gadki, że panna Kitty Clancy była kiedyś Dużym Julkiem bardzo zajęta, choć jej tata, stary Jack Clancy, właściciel knajpy zawsze twierdził, że to korba dla porządnej rodziny, żeby taki typ, jak Duży Julek się przyplątał.

— Często myślałem o pannie Kitty Clancy przez ostatni rok albo dłużej — rzecze Julek, siedząc w oknie, obserwując wozy cyrku i tłumy. — A szczególnie przez ostatnich kilka miesięcy. Faktycznie, to myślenie o pannie Kitty Clancy było wszystkim, co miałem do roboty tam, gdzie byłem, czyli w starym składzie nad Zatoką Fundajską, za miastem zwanym St. Johns, czy jakoś tak, w Kanadzie. A myśląc o pannie Kitty Clancy cały czas, twierdziłem, że cholernie ją kocham.

— Wylądowałem w tym składzie — ciągnie Julek — Po tym jak ktoś zrobił w mieście jubiler, a „gliniarze” zwalili wszystko na mnie. Tego składu ja bym sobie wprawdzie sam nie wybrał, gdybym miał cokolwiek do wybierania, bo to był, kapujesz, stary skład na futra dzikich zwierząt, który śmierdział do wysokiego nieba. Ale w tym zamęcie kolo jubilera ktoś wpakował mi kulę w biodro, i to Leon Pierre tam mnie zataszczył, gdzie siedziałem póki nie wydobrzył.

— Było tam diabelnie samotnie. Zdziwiłbyś się, jak diabelnie zimno i samotnie. Całym moim towarzystwem były szczury. Osobiście to ja szczury lekceważę, bo roznoszą różne zarazki i są zdolne zabić gościa, kiedy śpi a im głodno. Co też tamte szczury próbowały robić i ze mną.



Skład był całkiem na uboczu i daleko, tak, że nikt tam nigdy nie przyszedł poza Leonem Pierre, który nosił mi zarcie i opatrywał biodro. Po nocach mogłem słyszeć, jak wiatr wieje na polu i jak szczury latają tu i tam. Niektóre z nich były to bardzo duże szczury — tak duże, że wyglądały jak króliki. Na dodatek były diabelnie złośliwe. Z początku próbowałem się z nimi zaprzyjaźnić, ale wrogo się do mnie ustosunkowały. Kiedy już zmnie parę razy ugryzły, skapowałem, że grzechnością nic nie wskóram, więc kazałem Leonowi Pierre przynieść kupę amunicji do spluw, i co dzień ćwiczyłem się w strzelaniu do szczurów.

— Ten cholerny skład był tak daleko, że nikt nie mógł usłyszeć wystrzałów, a w ten sposób czas szybciej mi schodził. Doszedłem do tego, że umiałem rąbnąć szczura w biegu albo w locie — bo to te szczury ze składu często sobie skakały z miejsca na miejsce, jak kozice, przeważnie mając to na względzie, żeby odgryźć mi kawałek ciała.

— No i tak, brachu, — Julek mówi — Notowałem sobie któregoś dnia i stwierdziłem, że trafiłem 50 szczurów po kolei, bez pudła, co — śmiem twierdzić — daje mi mistrzostwo świata w strzelaniu z automatycznego pistoletu kaliber 45. Doszedłem, powiadam ci, do tego, że mogłem z góry mówić, gdzie szczura trafię. Parę razy powiedziałem sobie: tego teraz rąbnę w prawe oko, a tego w lewe, no i zawsze wychodziło na moje, chociaż czasem, kiedy rąbniesz szczura z bliska kalibrem 45, to nie można potem wiedzieć gdzie trafiłeś, bo wygląda, jakbyś trafił go wszędzie.

Po pewnym czasie zniechęciłem trochę te szczury. Zaczęły mniej już chłodniej traktować i nie zaczęły, nawet, kiedy spałem. Przekonały się, że żaden nie śmie mi pokazać swoich wąsów, bo je zaraz straci z bebeciami. Więc musiałem szukać sobie innej rozrywkę i znalazłem paczkę książek lekarskich, które okazały się niezwykle zajmujące. Ponoć pozostawił je jeden doktor, który tam wyczołgał się dla przemyślenia sprawy, po tym, jak dokonał eksperymentu nożem na swojej żonie. Ni mniej ni więcej, tylko ucał kochanej kobiecie łepetyne, no i ta przestała dalej żyć. Wziął więc książki i schował się do składu, gdzie też siedział, póki go nie wzięła policja i nie powiesiła bardzo wysoko.

— Tak, te książki były dla mnie wielką pociechą. Nauczyłem się zdumiewających rzeczy o chirurgii, ale kiedy wszystko przeczytałem, nie zostało mi już nic innego, tylko myśleć. Więc myślałem o pannie Kitty Clancy i o tym, jak nam było przyjemnie spacerować, oglądając różne filmy, i to i owo, póki jej stary nie zrobił się tak twardy wobec mnie. Tak, bardzo się cieszę, że zobaczę pannę Kitty Clancy, i stare kąty, i Mamusię.

No i wreszcie Duży Julek postanawia, że nie tylko musi przejść się po okolicy i spróbować zobaczyć pannę Clancy, no a także wpaść do swojej Mamy, i zaprasza mnie, że bym z nim poszedł. Mógłbym wam wyliczyć milion rzeczy, które raczej wolałbym zrobić, aniżeli spacerować po mieście z Dużym Julkiem, ale nie chcę, żeby wziął mnie za snob, bo jak już wspominałem, Duży Julek szybko się obraża. Poza tym wykombinowałem, że o tej porze dnia jest mniej prawdopodobne, że wpadniemy na Johnny Brannigana czy na innych „gliniarzy”, co go znają. Więc powiadam mu, że owszem, pójdę. Ale kiedy się już wybieramy, patrz — Julek bierze ze sobą swoje spluwę.

— Julek — mówię — nie bierz, chłopie, tych spluw na przechadzkę, bo ktoś, dajmy na to jakiś gliniarz, może je na tobie zauważyć, no a wiesz, że tu w tym naszym mieście z mety wezmą cię za takie coś jak swego, czy cię znają z widzenia, czy nie. Na to jest specjalna ustawa przeciw gościom, którzy łążą ze spluwami po tym mieście.

— Ale Duży Julek odpowiada, że na pewno by się przeziębził, gdyby wyszedł na ulicę bez spluw, więc idziemy w dół 49 ulicy i skręcamy do budynku Madison Square Garden. Ale gdy jesteśmy już przy 8 Alei i czekamy na przejście przez jezdnię, widzę ruch koło tego budynku, od 49 ulicy i ludzi, jak latają z wrzaskiem na wszystkie strony i patrzę w górę.

Więc ja także spoglądam do góry i co widzę? Otóż widzę wielką małpę z paskudną mordą, jak siedzi na krawędzi dachu budynku, i trzyma sobie coś w łapach. Co to jest, to z początku nie mogę rozpoznać, ale przechodźmy z Dużym Julkiem ulicę i widzimy, że ta małpa trzyma w łapach małe dziecko. Z początku kombinuję, że to jakaś lipa reklamowa dla cyrku, albo może dla walki

z dzieckiem i ma bardzo dziwny wyraz twarzy. Więc winkluję na nią znowu z bokowca i poznaję pannę Kitty Clancy. Wargi się jej ruszają, gdy tak stoi, i coś mi mówi, że panna Kitty Clancy odmawia modlitwę, bo to właśnie łalunia tego typu, że się będzie modliła w takich chwilach.

Duży Julek dostrzega ją tak samo, więc podchodzi i powiada „hello” i choć przeszedł rok upłynął od czasu, gdy się widzieli, panna Clancy zwraca się do niego, jakby przed minutą dopiero rozmawiali. To naprawdę cholernie dziwne, jak to ona do niego przemawia, jakby nigdy się nie rozstawali.

— Zrób coś Julciu, — powiada. — Ty napewno potrafisz coś zrobić. Ja cię błagam, Juleczku, zrób coś!

Na to Duży Julek nie mówi słowa, tylko wycofuje się z tłumy i sięga pod marynarkę, a ja łapię go za ramię i mówię tak:

— O rany, Julek, — mówię — co ty robisz, do wielkiej cholery?

— Jak to co? — odpowiada Julek. — Idę zatłuc tę zawsoną małpę, zanim rzuci w kogoś dzieckiem. Ostatecznie może nawet rzucić nim we mnie, i po diabła mi to, nie wie działa?

— Julek — mówię bardzo poważnie — nie wyciągaj chłopie spluwę przy gliniarzach, bo podpadniesz jak dwa a dwa cztery — choćby tylko za posiadanie broni. A jak drapną cię za posiadanie, to już będziesz w zupełnej kropie, no bo przecież cię szukają tu i tam, i spalony jesteś jak żarówka. Nie chcę widzieć, jak cię karaula. A poza tym możesz rąbnąć dziecko zamiast małpy. Każdy widzi, że ją trudno będzie trafić w taki sposób, żeby dziecku nic się nie stało. A jeżeli nawet rąbniesz małpę, to zwali razem z dzieckiem na ulicę.

— Ale suniesz głodne kawały — Julek na to. — Ja nie chybiam nigdy, jak w coś wale. Rąbnę małpę prosto między oczy, a to sprawi, że upadnie nie do przodu, ale w tył, na dach. Dzieciakowi nic się nie stanie. Studiowałem takie historie w moich książkach po tym doktorze. Jeśli facet siedzi, jak ta małpa i spogląda z wysoko w dół, wszystkie jego odruchy obronne nabierają tendencji wstecznej i do tyłu będzie musiał upaść, jeśli trafi mu się jakaś niespodzianka — jak na przykład kula między oczy.

Potem nagle podnosi rękę, w której trzyma jedną ze spluw. Słyszę łomot, i gdy zastanawiam się później nad tym, nie pamiętam, żeby celował. Ale stary Bongo unosi się trochę z występu dachu na odgłos strzału, potem przewraca się do tyłu z dzieckiem w garści. Dziecko drze się ze zdwojoną energią, a Duży Julek mówi do mnie w te słowa:

— Prosto między oczy! I jak chcesz, to się możemy założyć, chociaż to był dość trudny strzał.

W pierwszej chwili nikt nie może się składować, o co chodzi i zapada ogromna cisza, tylko facet w podwinionych rękawach wyraża swoje oburzenie na Julka i powiada, że cyrk go zaskarży, żeby builił 100 000 dolarów odszkodowania za unieszkodliwienie Bonga, czy coś tam. I widzę pannę Kitty Clancy, jak klęczy na chodniku ze złożonymi rękami, a Duży Julek wypycha swoją spluwę za spodnie.

Przez ten czas jacyś goście wleźli w wentrz budynku na dach i za chwilę jeden z nich podnosi dziecko do góry, żeby każdy widział, że jest całe, a dwaj inni dźwigają Bonga martwego jak makrela i pokazują ludziom, że oberwał prosto między oczy. Na to panna Kitty Clancy podchodzi do Julka i usiłuje coś powiedzieć, ale tylko wybucha głośnym płaczem.

II.
Myślę sobie, że już czas najwyższy, żebyśmy się poszli z Julkiem trochę przejść, póki każdy zaginiony jest na dach, no bo po co ci od cyrku mają wiołyć Julka po sądach za rąbnienie wartościowej małpy. Poza tym dwaj gliniarze w chomatach przysiadają się nam bardzo krytycznie i możliwe, że lada sekundę będą chcieli na nas łapę położyć! Wtem szczupły, młody facet podchodzi do Dużego Julka i powiada: „Julek, chodź no. Chcę z tobą pogadać.” To jest właśnie nasz Johnny Brannigan.

Duży Julek sięga po kopyto, ale Johnny odprowadza go tak szybko w dół ulicy, że po prostu Julek nie nadąża zadzierać.

— Nie ma sensu tego wyjawać. — Rzecze Johnny. — Nie ma sensu i nie ma potrzeby. Chodź ze mną i to gazem.

Duży Julek jest tym trochę zdziwiony, no bo Johnny nie zachowuje się jak chatrak w trakcie tego, gdy kogoś karauli, więc odchodzi z Johnnyem, a ja z nimi.

Trochę dalej Johnny zatrzymuje taksówkę, wypycha nas do niej i każe pruć pierowcy stałe w dół 8 Alei.

— Śledzę cię od pierwszej chwili w mieście — Juleczku, — powiada wtedy Brannigan. — Nie masz tutaj najmniejszych szans. Miałem czekać u twojej mamy, żeby tam cię złapać za frak. Byłem pewien, że do niej pójdziesz. Byłem w drodze, gdy wybuchła awantura z małpą. Słuchaj, teraz ja wysiadam na rogu, a ty idź i zobacz się Mamą i wypychaj potem z miasta galopem, boś ty bracie tu cholersko spalony.

— A przy okazji, to ci powiem — dodaje Johnny. — Wiesz ty, czyżby dziecko uratował? Moje, bracie, moje i Kitty Clancy. Dziś rok minął, jak wzięliśmy ślub.

W pierwszej chwili Julek był diabelnie zaskoczony, ale potem zaśmiał się i powiada: — Nie wiedziałem, że było Kitty Clancy, lecz że twoje, to wiedziałem od pierwszej sekundy, bo to jesteś wykapany ty.

— Tak, — powiada Johnny Brannigan z wielką dumą. — Każdy w mieście mówi mi to samo.

— Zobaczyłem podobieństwo z daleka — rzecze Julek. — Prawdę mówiąc, to zdumiewające, jak szalenie jesteście podobni. Ale przez minutę, Johnny, to się bałem, że nie będę wiedział w którą strzelac z tych dwóch twarzy na dachu, tak cholernie trudno było rozróżnić małpizona i to twoje dziecko.

Najlepsze prace o ochronie przyrody

W dniu 2 bm. odbyło się posiedzenie sądu konkursowego konkursu wtórnego zorganizowanego wspólnie z Zakładem Ochrony Przyrody PAN, Komisją Turystyki i Ochrony Przyrody LPZ, Stowarzyszeniem Dziennikarzy Polskich Oddział w Krakowie na najlepszą pracę z zakresu zagadnień ochrony przyrody i kulturalnej turystyki oraz zagadnień LPZ zamieszczoną na łamach prasy wychodzącej na terenie Krakowa i województwa krakowskiego.

Jury nie przyznało I nagrody. Przyznano nagrodę drugą w wysokości 3.000 zł red. ZBIGNIEWOWI TURKOWI za pracę „Woda albo życie” oraz „Zatrute nurty” zamieszczone w Dzienniku Polskim.

Nagrodę III w wysokości 2.000 zł przyznano red. LESZKOWI MARCINIUKOWI za pracę pt. „Umierający krajobraz” i „Cienie fabrycznych kominów” zamieszczone w Dzienniku Polskim.

Nagrody IV — każda w wysokości zł 1.000 przyznano:

red. JACKOWI ŻUKOWSKIEMU za pracę pt. „Dolina wiodąca w prądzie polski” zamieszczone w tygodniku „Zdarzenia”.

BOŻENIE ZAGÓRSKIEJ za pracę pt. „Nie przyspieszajmy końca świata” zamieszczonej w „Echu Krakowa”.

EWIE RUDZKIEJ za pracę pt. „Miliony złotych ulatują w powietrze” zamieszczonej w Dzienniku Polskim.

Wyróżnienie za pracę pt. „Co nam zostanie z tych gór”, zamieszczonej w „Echu Krakowa” otrzymał red. TADEUSZ ROBAK.

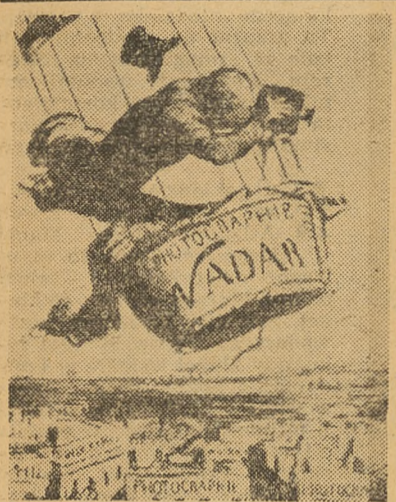
Wobec nieprzyznania I nagrody (indywidualnej) jury podzieliło nagrodę zbiorową dla redakcji czasopism, którego artykuł uzyskałby pierwszą nagrodę pomiędzy:

- Red. Dziennika Polskiego zł 2.000.—
- Red. Echo Krakowa zł 1.500.—
- Red. Zdarzenia zł 1.500.—

Apel do fotoamatorów

Nasz Konkurs, który trwał kilka miesięcy, dał piękny plon. Nie będzie przesady, jeśli stwierdzimy, że podciągnął on poziom zdjęć wielu naszych fotoamatorów. Z listów otrzymywanych od Czytelników wynika, że wielu wyciągnęło słuszne wnioski, postanawiając studiować zagadnienia fotografii.

Pora jesienna daje może mniej okazji do zdjęć poza mieszkaniem. Zdjęcia wykonywane we wnętrzach są jednak stereotypowe, ograniczają się do grona rodzinnego. Niezmiernie rzadko spotyka się zdjęcia w postaci „martwej natury” a zwłaszcza różne scenki z figurkami porcelanowymi, laleczkami, pajacykami. A może nasi fotoamatorzy spróbują swych sił w tym kierunku?



Ocena zdjęcia

Zdjęcie p. RYSZARDA POPLAWSKIEGO, Warszawa ul. Płocka 2 B przedstawia scenkę rodzajową. Jego główną zaletą jest bezpośredniość w zachowaniu się trójki chłopców zjadających się lodami. Każda z postaci różni się w zachowaniu a wszyscy troje stanowią zamkniętą całość. Ustawienie grupki dzieci z prawej strony i pozostawienie przed nimi wolnej przestrzeni podkreśla ruch postaci. Zdjęcie uchwycono zmienacka i to jego największa zaleta.

MARIAN PRUS, Katowice, Prosimy o nadesłanie zdjęć. Ocenimy je a jeśli będą ciekawe, zamieścimy w Kąciku.



Co tydzień premie książkowe

Rozwiązanie nadsyłać do 25 XI

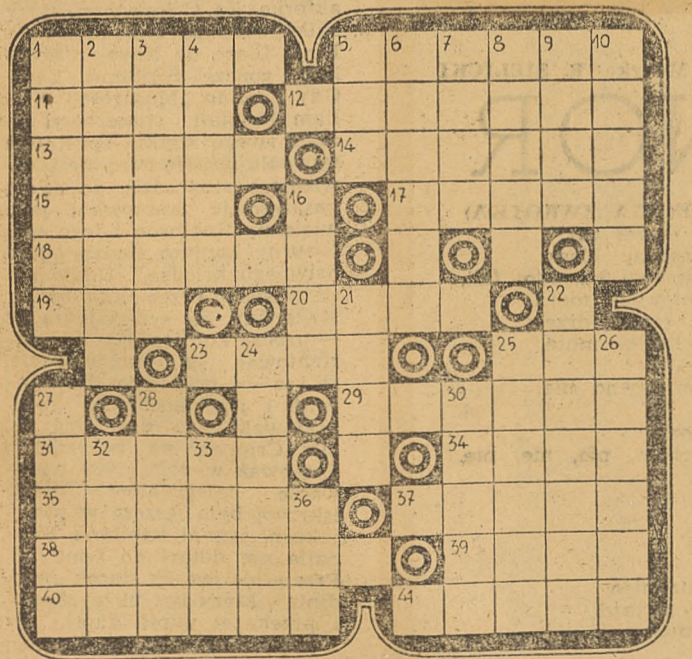
1. Napad duszności miernego opalania, 23. Rodzaj prymitywnego dętego instrumentu muzycznego, 25. Przepowiada gośd, 29. Wleciolnia roślinna zielona, 31. Ród włoskich lutników z XVI i XVII w., 34. Napój alkoholowy z ryżu lub soku palmowego, 45. Kraj w północno-zachodniej części Afryki, 37. Budynki dla bydła rogatego, 38. Kolor czerwony z odcieniem fioletowym, 39. Jeden z większych ośrodków produkcji wina na Węgrzech, 40. Unieważnienie wyroku, 41. Stałe miejsca pracy.

Pionowo: 1. Zakładnik zatrzymany jako rękojmnia spełnienia umowy, 2. Słynny z mądrości król żydowski, 8. Ważna osobistość w sporcie, 4. Imię tytułowego bohatera znanej powieści M. Gorkiego, 5. Siatka oddzielająca pola tenisowe, 6. Beżenstwo, 7. Część okna, 8. Gatunek papugi, 9. Tu samo co wojłok, 10. Roślina ozdobna będąca pierwowzorem ornamentu, 16. Dawna moneta złota krajów Europy zachodniej, 21. Rodzaj drewnianych kajdan używanych w dawnej Polsce, 22. Wleżycza meczetu, z której muzeum pięć razy dziennie wzywa wiernych na modlitwę, 24. Okaz, rzecz osobliwa, rzadka, 25. Wąskie czółno wydrążone w pniu drzewa, używane przez Indian Ameryki Południowej, 26. Postać z „Siedmiu zanych grzechów głównych” T. Kwiakowskiego, 27. Rodzaj łożka wiszącego, 28. Wzniesienie ziemi podnoszące się lub opuszczające stopniami, 30. Dawna gra w karty, 32. Członek rodziny, w mowie pieszczotliwej, 33. Księgi praw Mojżeszowych, 36. Zaimek.

ROZWIĄZANIE „KRZYŻÓWKI” z nr. 46

Poziomo: 1. kajak, 6. szrama, 12. orator, 13. Rorer, 14. zagon, 15. casate, 16. ebonity, 17. amon, 18. rad, 19. narada, 20. Amati, 24. ukrop, 28. proton, 30. Ela, 32. lapa, 33. eszelon, 35. opodal, 37. etola, 38. Zenon, 39. statek, 40. Ararat, 41. ataki.

Pionowo: 1. kozera, 2. araba, 3. jagoda, 4. Aton, 5. konina, 7. ZRA (Zjednoczona Republika Arabska), 8. Rosario, 9. agama, 10. metoda, 11. arena, 15. cynik, 21. metod, 22. Tunel, 23. traper, 25. rozeta, 26. pelota, 27. kanaki, 28. ploza, 29. opona, 31. Lolek, 34. etat, 36. ana.



KSIĄŻKI WYLOSOWALI

- 1) ZOFIA WILGOCKA, Krotoszyn, Ratusz pokój 3, 2) JÓZEF URBAN, Kraków, 27, Bieżanów-Kaim 56, 3) MAGDALENA GOŃCZOWSKA, Wrocław 12, ul. Słowińskiego 5/1, 4) KLARA BIEDERMANOWA, Poznań, ul. Zeylanda
- 5) PAWEŁ WESTRYCH, Kraków, ul. Szlak 13/5, 6) JÓZEF BLASZCZYK, Skarżysko Kamienna, os. Milica 47a/40, 7) FR. SŁIWIŃSKA, Kraków, ul. Mikołajska 11/8, 8) WŁADYSŁAW KRET, Katowice, ul. Gliwicka 14/29, 9) MARIA
- BOROWICKA, Kraków 23, Balicka 44/7, 10) RYSZARD JÓZWIĄK, Gdynia, Czerwonych Kosynierów 102/2, 11) MARIAN JAKUBIEC, Tarnów, ul. Towarowa 745, 12) ZOFIA GŁOWACKA, Gliwice, Nowotki 3E.

Ktoś czeka na twój list

115 listów otrzymał nasz rodak z Chicago

Swego czasu redakcja „Zdarzeń” uczyniła mi grzeczność zamieszczając mój adres w rubryce: „Ktoś czeka na twój list” na nazwisko Jim Zek z Chicago (moje nazwisko brzmi Eugeniusz Żak). Dziękuję obecnie serdecznie.

Może Redakcję zainteresuje, jak na taki adres zareagowali polscy Czytelnicy „Zdarzeń”. Otóż zainteresowanie było ogromne: otrzymałem 115 listów, kilka od mężczyzn, a ogromną większość od niewiast w wieku od 15 do 25 lat. Z Krakowa nadeszło np. 25 listów, z Tarnowa 22, na dalszym miejscu uplasowały się Nowy Targ, Wałbrzych, Gorlice, Rzeszów, Jarosław (po 8 do 10 listów.) Są też listy ze Szczecińskiego, Warszawy, Wrocławia, Łodzi. Musi cieszyć się Wasze pismo dużą popularnością, jak z tego wnioskuje.

W listach otrzymałem dużą ilość widokówek no i... zdjęć. Piszą studentki, uczennice „ogólniaków” (prawie ostatnia klasa). Duży procent to maturzystki, jeszcze nie pracujące. Na ogół treść listów poważna: na temat podróży, zwiedzania obcych krajów. Były również zachęty do zwiedzenia Polski.

Mój kolega Szwed, który podał swój adres do jednego z pism szwedzkich, otrzymał zaledwie... dwa listy.

Przesyłam pozdrowienia
EUGENIUSZ ŻAK

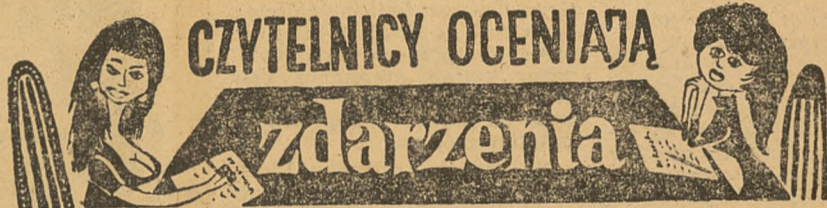


Nowe adresy

Dostałam mnóstwo listów z Rumunii. Ponieważ nie jestem w stanie odpisać na wszystkie, więc przesyłam redakcji do wykorzystania przez Czytelników:

1. GHAZENDI ZOIA, str 2 Octombrie Hr 6, Reg. Aut. Hanghiao Rominia, Ma lat 16, chodzi do 10 klasy, zbiera znaczki pocztowe i widokówki, zna język rosyjski.
2. NEAGU ALEXANDRU, Bdul Nicolae Titulesu 118, Raion- Grivita Rosie

Bucuresti
Rominia
Student szkoły rolniczej, znaczki pocztowe, widokówki, fotografie. Język francuski.
3. G. A. LUPU, Pictor Profesor, Str. Puisor 7, Bucuresti (Raiacini Lenin), Rominia, Zapalony filatelista, język rosyjski, francuski.
Podala:
FANCHETTE PROCHOWSKA



Zwracamy się do naszych Czytelników o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymieniania poszczególnych pozycji i zaznaczenia, w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” wzbudziła zainteresowanie.

Wśród nadsyłających ocenę rozlosowujemy co tydzień kilka książek, w zależności od tego, ile ocen w danym tygodniu nadesłano.

Aby wziąć udział w losowaniu wystarczy wypisać na kartce papieru poszczególne pozycje „Zdarzeń” a obok nich umieścić krótką ich ocenę np.: 1. przeczytałem jednym tochem, 2. z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5.

ten materiał nie powinien pojawić się w piśmie itd.

Prosimy również o odpowiedź: „Na jaki temat chciałbyś przeczytać artykuł w najbliższych numerach „Zdarzeń”.

Określenia mogą być oczywiście inne a skala ich szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwolą nam coraz lepiej redagować pismo.

W bieżącym tygodniu wylosowali premie następujący Czytelnicy:

GENOWEFA KORYTKOWSKA, Kraków, Rydla 21 m. 39, WANDA BRUDKA, Kraków, Podgórze ul. Kpt. A. Potiebnia 7, Szkoła Podstawowa 23, kl. VII a, MICHAŁ MARCINIK, Białdolino, pow. Brzesko.

DYSKUSJA O „ZDARZENIACH”

Na jaki temat chciałbyś przeczytać artykuł w „Zdarzeniach”?

Np. artykułik piętnujący administrację PKS Kraków. Brak na peronie autobusowym aparatu telefonicznego (!), by w nagłych wypadkach nie trzeba było latać po całym świecie w poszukiwaniu czynnego aparatu. Należy wywiesić dużą tablicę: „Bilety miesięczne stemplujemy bez kolejności”, by inni oczekujący w kolejce nie „dali” się, gdy urzędnik rejestruje codziennie bilet jazdy w teren.

I wiele innych spraw należałoby poruszyć w takim artykułiku.

W. EUGENIUSZ MAKOWSKI, Kraków

Przeczytałam artykuł o zębach. Wyrwanie zębów z powodów kosmetycznych, hm, coś mi się w to nie chce wierzyć w Polsce. Jeśli robią tak aktorzy, to co nas to obchodzi? Po co nas o tym przestrzegać? Zdjęcia zagranicznych aktorek i ich mężów, owszem, to dobra rzecz, ale czy o naszych rodzimych nie ma co publikować? To mnie bardziej interesuje.

GENOWEFA KORYTKOWSKA, Kraków, Rydla 21

Proponuję wprowadzenie stałego kącika „Nauki, gier i zabaw” oraz umieszczanie kącika popularnych aktorów filmowych z poszczególnych państw.

MICHAŁ MARCINIK, Białdolino, pow. Brzesko

O AKTORACH ZAGRANICZNYCH PISZEMY BARDZO CZĘSTO.

Kącik filumenistyczny

Wśród licznych i ciekawych emisji filumenistycznych wydanych ostatnio w Belgii — na wyróżnienie zasługuje seria etykietek zapalczkanych ze słynną statuetką „Maneken Pis” w Brukseli.

Oryginalna seria ta, kładąca się z 10 sztuk etykietek przedstawia „chłopczyka brukselskiego” w różnych ubiorach jak: listonosza, harcerza, gwardzisty, turysty, lorda, maharadży, wodza plemiona afrykańskiego, policjanta MP, myśliwego.

W uzupełnieniu podajemy, że podczas pobytu naszego zespołu pieśni i tańca „Mazowsze” w Brukseli w 1958 r. — „Maneken Pis” przybrał ubiór „Krakowiaka”.

Dla zilustrowania omawianej serii — dwie etykietki reprodukowujemy.



„Zdarzenia”. Ilustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”. Kraków, ul. Wielopole 1, II p., tel. 235-60 (centrala) i 292-13 (bezpośredni). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: mie-

sięcznie 6 zł, kwartalnie 18 zł, półrocznie 36 zł, rocznie 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch” Warszawa Wilcza 46.

W SZPONACH NOWOCZESNOŚCI



Któż z nas nie słyszał o głośnej i strasznej sprawie Piszczaka, po dziś dzień tajemniczej i niewyjaśnionej... Niech nikt nie usiłuje mi wmówić, że go nie zna!

To przecież Piszczak codziennie, stojąc pośrodku rynku, wygrażał pięścią przejeżdżającym samochodom, to on spławał na widok odrzutowców, to on demolował po domach znajomych radia i telewizory, to on wreszcie porzubił na ulicach neony i lampy jarzeniowe, nie mówiąc już o zbrodniczych próbach podpalenia instytutu badań jądrowych...

To przecież nikt inny, jak Piszczak, na ostatniej „jam session”, w trakcie wykonywania przez modern kwartet kompozycji Brubecka, wyjął ostentacyjnie z walizki gramofon z tubą i puścił na całą salę walczyka!

Nikt już nie liczy podartych przez Piszczaka płócien na wystawach nowoczesnych, nikt nie liczy potłuczonych przezeń w szale rzeźb abstrakcyjnych, nie wspominając o setce zerwanych przez Piszczaka wieczorów autorskich poetów nowoczesnych, na których przez tubę recytował on ochryple w kółko: „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie...”, „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie...”, „Litwo, ojczyzno moja...”

Mimo to, przez tyle lat hasał on bezkarnie na wolności, albowiem w naszym kodeksie karnym brak jest jeszcze takiego paragrafu: „Kto okazuje urogość wobec nowoczesności, podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio albo karze śmierci...”

A Piszczak, co tu dużo mówić, był zakamieniałym wrogiem nowoczesności! Wystarczyło zresztą na niego popatrzyć: cylinder, sztuczne bokobrody, surdut, sztuczne spodnie, czarna peleryna...

Nieraz na własne uszy słyszałem na ulicy, jak mówił do dozorczy: „Co za czasy, panie Grześciak, Sodoma i camorra! Jakież, panie dzieju, dżezu, lustrze na rogach ulic, pstrokaczna, młodzież rozpuszczona jak dziadowski bicz, a przemądrzała jak Salomona portki... O, gdzież, słodka epoko niewinnych kobiet, świec i dyliżansów!...”

Tak bywało przez lata. Dopiero odkąd położono asfalt na naszej ulicy, Piszczak przestał wychodzić z domu. Widywałem go już odtąd tylko na balkonie, jak z wściekłą miną wygrażał młodzieńcom, ostrzyżonym na jeża. Zmienił też

strój i uczesanie, cofnął się o jeszcze jedną epokę wstecz. Teraz miał na głowie białą, pudrowaną perukę, a na sobie atlasowy fraczyk, haftowany w lilie, karbowaną koszulę z żabotem, obcisłe, jedwabne spodnie, białe pończochy i trzewiki z ogromnymi kłaniami. Z ozdobnej, malowanej w sceny pasterskie tabakierki zażywał co chwilę niuch tabaki, i wtedy potężne kichnięcia wstrząsało całym domem. Moda ta tak się przyjęła w naszym domu, że nawet dozorca Grześciak zaczął nosić perukę do kufajki, a konduktor kolejowy Marula, do służbowej czapki przypiął sobie pęk strusich piór.

Ale skolei nad sklepem na przeciwko zabłysnął kolorowy neon „Masarnia Mimoza” i Piszczak przestał się już ukawać, nawet w oknie. Jednocześnie też zaprzestał płacić za gaz, za mieszkanie i za wywóz śmieci. Na próżno kołatał do jego drzwi inkasent, na próżno zachodzili administrator i dozorca. Piszczak, okuty w pancerz, warczał tylko zza uchylonych drzwi: „Prez stąd, bo ustrzelę!” i błyskawicznie muskietem.

Któregoś dnia zadzwonił do jego drzwi jakiś funkcjonariusz sądowy. Dozorczy Grześciakowa, świadek zajścia, opowiada, że Piszczak miał na sobie krytycznego dnia skórzany kaftan, granatową akşamitną kurtkę z białym krzyżem na piersi i kapelusz z czaplím piórem.

Na dźwięk dzwonka Piszczak uchylił drzwi i zapytał straszonym głosem: „Kim jesteście, ludźmi króla czy kardynała?”, a kiedy nieznajomy odparł: „Komornik jezdem, puszczaj pan!” Piszczak zagryzał zębami, dobył szpady i ruchem szybkim jak błyskawica przeszył go na wylot!

Grześciakowa opowiada dalej, że tego dnia Piszczak wylał na schody, patrzeć, czy po niego nie idą, w coraz to innym stroju. Wpierw jako rycerz krzyżowy, później jako rzymski legionista, a ostatnim razem jako człowiek-maipa, w skórach i z maczugą w dłoni.

Kiedy wreszcie wieczorem przyszli po niego, nie zastali już Piszczaka w domu. Spod kanapy tylko wypełził jakiś straszny gad przedpotopowy, niby jaszczur jurajski, rzucił się na ludzi, poturbował ich srodze ogonem i zniknął w ciemnościach. Odtąd wszelki ślad zaginął po Piszczaku i po jaszczurze.

Dziwna to, niezwykła, niezrozumiała sprawa...



Tajemnice yogów

Spójrzcie na język tego hinduskiego jogi. Nie jest to jakaś wada wrodzona. Ramananda kazał go rozdwoić operacyjnie. Gdy człowiek ten dobrowolnie wstępuje od czasu do czasu do grobu zatyka każdy z końców języka

uście rurek powietrza i pożywienia. Twierdzi że może przeżyć bez pożywienia i oddechu szereg dni a nawet tygodni. I udaje mu się to ku zdziwieniu lekarzy, którzy badali tę dziwną sprawę i stwierdzili iż joga nie oszukuje.



Rzymska scenka

Lollobrigida wypo-czywa na ławce w parku. Obok starszy pan, który na pewno nie ma pojęcia obok jakiej to sławy u-siadł. A w ogóle po-jawienie się znanej aktorki nie wywołuje w Rzymie zbiego-wiska. Czyżby sława Lollo bladła?

Bitwa pod Maratonem

W włoskim mia-stedzku filmowym pod Rzymem nakre-ca się obecnie obraz o bitwie pod Marato-nem (490 rok przed naszą erą). Tytuł o-brazu: „Andromeda” Główne role: Mylene Demongeot i Steve Reeves. Mylene wi-dzieli nasi kinomani w „Czarownicach Salem”.

UWAGA PRZESTĘPCA NA POKŁADZIE

Niektóre przestępstwa dokonywane na oceanach i morzach świata zyskały szeroki rozgłos. Trzy z nich, które należą do ciękawszych, przytaczamy poniżej.

„La Galissonniere”, lekki krążownik francuskiej floty śródziemnomorskiej, wywołał w 1938 roku skandal, który rzucił cień na imię marynarki wojennej. Władze celne zaobserwowały, że w tym czasie, gdy okręty wojenne przybywały z ćwiczeń do Tulonu, na czarnym rynku pojawiały się duże ilości szmuglowanego towaru, a to: tytoń, papierosy, cygara oraz wszelkiego rodzaju damska bielizna. Pewnego dnia rozwiązano zagadkę. Gdy krążownik „La Galissonniere” stał na re-dzie, z pokładu jego startował samolot. Przy sterze siedział major marynarki Dormot, który kierował samolotem ponad wille pewnego lekarza mieszka-jącego niedaleko wybrzeża. Tu zrzucił na spadochronach bale ze szmuglowanym towa-rem. Ponieważ współnikiem pilota był zastępca komendan-ta krążownika, „przedsiębior-stwo” prosperowało przez lata.

Na pokładzie „Queen Ma-ry” przeplwiała często Atlantyk uroczą Mabel Delevare. Zwróciło to u-wagę amerykańskiej tajnej policji, która wiedziała, że Ma-bel jest żoną znanego przy-wódcy gangsterów. W 1941 ro-ku, gdy Mabel wsiadła w Lon-dynie na pokład statku, miała w walizce brylanty o wartości 1 miliona dolarów. Wiedziała o tym policja. Pilnował jej dy-skretnie tajny agent, mający za zadanie spowodować jej a-resztowanie przez władze cel-ne po przybyciu statku do No-wego Jorku. Mabel spostrze-gła „opiekę” i postanowiła się ratować. Bez większego trudu nawiązała flirt z angielskim lordem, który się w niej za-kochał bez pamięci. W ostat-niej chwili, tuż przed przyby-ciem do portu, sprytna szmu-glerka zwierzyła się lordowi: „Mam brylanty, które w po-śpiechu zapomniałam oclić. Mogę mieć nieprzyjemności. Pomóż mi, proszę”. Gdy po-drożni opuszczali pokład, za-kochany lord krzyknął do cel-ników: „Aresztujcie tę panią, ma pełną walizkę brylantów”. Agent, który nie odstępował Mabel, potwierdził te słowa. W zamieszaniu, które powstało na skutek głośnych protestów Mabel, zniknął lord. Rewizja nie doprowadziła do niczego. Mabel zwolniono, ponieważ bagaże jej były w porządku. Brylanty przeszmyglowała za-kochany lord. Policja amery-kańska poniosła dotkliwą po-razkę. Nie dała jednak za wy-graną i w rok potem przyłapała „pracowitą” Mabel z drugim ładunkiem szmuglu już na in-nym statku.

Montrose” to statek, na którym uciekał głośny morderca dr Har-ley Crippen. Crippen zamordował w 1909 roku swo-ją żonę Belle Elmore, znaną aktorkę. Za Crippenem, który znikł wraz ze swą kochanką Ethel Clare de Neve, rozesał listy gończe Scotland Yard. Gdy kapitan „Montrose” Wil-liam Kendall spacerował po rufie swego statku, spostrzegł tam całującą się parę. Ze zdzi-wieniem stwierdził, że są to pasażerowie zanotowani jako wielebny Robinson i jego syn. Nieufny kapitan śledził odtąd dziwnego księdza. Udało mu się w końcu przez okno kabiny stwierdzić, że syn księdza to — uroczą kobietą. Kapitan zo-rientował się momentalnie, że ma na pokładzie dr Crip-pena i jego kochankę. Telegrafował więc do Londynu. „Dr Crippen na pokładzie”. Ponieważ w roku 1909 nada-wanie telegramów drogą iskrową było jeszcze w powi-łkach, sygnał kapitana Ken-calla nie dotarł do Londynu. Przejął go jednak statek „Sar-dinia”, który był bliżej Anglii i przekazał wieść dalej. W Londynie sądzono, że Crippen znajduje się na pokładzie „Sardinii”. Omyłka wyjaśniła się później. Inspektor Dew, który wsiadł na szybki parow-iec „Laurentic”, zdążył mimo wszystko wcześniej do Quebec tj. do portu docelowego „Mont-rose”. 1 sierpnia 1909 r. in-spektor Dew wszedł na pokład „Montrose” i aresztował dr Crippena.

Oprac. STEFAN LATO

Gdy ktoś za-py-ta kie-dyś mnie, czy mam na dłu-gi spo-cer chęć,
czy chęć u-pa-lną no-cą po-li-czyć gwia-ry, kie-reż nie-ba sy-pią się jak deszcz,
gdy ktoś mi sze-pie pie-ruszy raz, że wo-lu o-czy me od tych gwia-zd
gdy ktoś za-py-ta ci-cho, czy i ju-tro chęć go spo-kać też „Si, se-
ñor” po-wiem mu „Si, se-ñor” I gło-wę dam mu znać, że zgo-da, tak, tak
tak I spoj-rzę czu-le wo-czy „Si, se-ñor” Co-mu nie? Si, se-
ñor Jez-tak mi ja-koś wślyd, bo do-tąd je-serce rakt nie wo-dził mińk-wirid
no-cy A ta noc, dzi-wna noc, peł-na we-skrnia
bę-dzie jak mo-rza dno, lśni-ąc od gwia-zd „Si, se-ñor” po-wiem
mu „Si, se-ñor” Tak lu-bię so-bie iść, gdy sze-pce do nas
lić, i uświatlach to-nie port-ñor

Piosenkę usłyszymy w Polskim Radio w sobotę 21 XI o godz. 18 i w poniedziałek 23 XI o godz. 12.25.

Słowa: K. WINKLER

Muzyka: R. SIELICKI

SI SENOR

rumba

(DRUGA ZWROTKA)

Gdy ktoś nie spojrzy nawet raz,
Gdzie lśni księżyc srebrym blask,
Gdy ktoś nie słuca śpiewu łagodnej fali,
Co przybywa z południowych mór,
Gdy ktoś w głębokim cieniu drzew
Nagle w ramiona pochwyci mnie,
Gdy ktoś zapyta cicho,
Czy go kocham, co on dawno nie.

Refren:

„No, señor” powiem mu „no señor”
Niech się pan dowie, że nie kocham, nie, nie, nie.
I ostro spojrzę w oczy „No, señor”
Nie, i już. No, señor.
I tylko jest mi wstyd,
Ze pan, jak dotąd nikt,
Całował mnie wśród noc
A ta noc, dziwna noc, pełna westchnień
Będzie jak morza dno, lśniące od gwiazd
„No, señor” powiem mu „no, señor”
A może, ktoś to wie
Ja powiem: nie, nie, nie,
A serce: si, señor.

Sylwetka kompozytora

Ryszard Sielicki urodził się w Warszawie. Wypadki wojenne rzuciły go na tereny Związku Radzieckiego. W roku 1948 ukończył wydział kompozycji w Konserwatorium Moskiewskim, studiując u Szostakowicza, Szaporina i innych. Obecnie pełni funkcje głównego redaktora wytwórni płyt gramofonowych „Polskie Nagrania”. Komponuje muzykę poważną i rozrywkową.

Spośród piosenek R. Sielickiego zyskały popularność także jak: „Gorącą nocą”, „Si, se, señor”, „Nie powiesz nic”, „Pewien uśmiech” i inne.

CO TYDZIEŃ PIOSENKA! POD REDAKCJĄ ILOMNA SZEWUSKIEGO